Cena 50 marek.

№ 35. Warszawa, 3 września 1921 roku. Rok II.

# TYDZIEŃ POLSKI



## O czyn stanowczy.

Odezwa Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia stwierdza to, o czem głośno już dawno mówią w Polsce ludzie, zaniepokojeni o los Ojczyzny. Ruch strajkowy, który obecnie dezorganizuje życie państwowe i ekonomiczne Polski, „jest to ruch kierowany ukrytą ręką, nie mający podłoża ekonomicznego, ruch o celach przeciwpaństwowych. Że tak jest, na to ma Rząd bezpośrednie niezbite dowody". Że „ręka ukryta" jest ręką bolszewicką, stwierdzają i szczegóły, które przytacza ostatnią nota polska do rządu Sowietów. Dowiadujemy się z niej o specjalnej organizacji bolszewickej przeznaczonej dla działania na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, dowiadujemy się o carskich rublach i brylantach wydanych przez Sowiety dla tej organizacji. Że w robocie tej bolszewicy są wspierani przez Niemców, którym chodzi o zdezorganizowanie i skompromitowanie gospodarki polskiej w chwili, gdy decydują się losy Górnego Śląska, — o tem zbyteczne jest chyba mówić.

I cały spryt tej roboty na tem polega, całe powodzenie jej na tem zależy, aby ci, co są narzędziem w tej akcji, nie domyślali się o celu jej. Gdyby robotnicy polscy, których namawiają do strajku w tak krytycznej dla Polski chwili, domyślali się o celu któremu ten strajk ma służyć, z pewnością nie strajkowali. Ale polski cały tragizm polega na tem, że pracownik dezorganizujący swym strajkiem życie państwowe Polski i gotujący sobie samemu los jaknajsmutniejszy jest przekonany, że walczy o poprawę bytu swego. Trzeba wielkiej inteligencji, aby przewidzieć niezbędne następstwa akcji bardzo dalekie od zamierzonych rezultatów. Masy tej inteligencji nie posiadają.

Gdy latem 1917 r. w Rosji z więzów caratu wyzwolonej w chwili dla nowego państwa tragicznej i przełomowej, kierowana ukrytą ręką niemiecką fala strajkowa szeroko rozlała się po całej Rosji, robotnicy strajkujący myśleli nie o przewrocie, nie o dezorganizacji państwa, a tylko o zwiększeniu płacy i zmniejszeniu godzin pracy, i gdyby przed ich wzrokiem duchowym w owej chwili kto postawił straszliwy obraz dzisiejszej Rosji, — obraz śmierci nędzy i rozpaczy — i spytał: „czy tego chcecie"? — odpowiedzieliby oczywiście: „nie chcemy."

A jednakże obecny stan Rosji jest nieuniknionem następstwem listopadowego przewrotu komunistycznego roku 1917, a przewrót ów był nieuniknionem następstwem tego chaosu, który zapanował latem 1917 w Rosji wyzwolonej, i śród którego, korzystając z nieuświadomienia mas i słabości rządu swobodnie rozwijał się ruch antypaństwowy, „kierowany ukrytą ręką".

Nieraz zdarza się słyszeć u nas zdanie, że sytuacja wewnętrzna Polski w chwili obecnej przypomina sytuację w Rosji latem 1917 r.

Ze smutkiem i trwogą musimy wyznać, że na te ponure analogje naprowadza nas między innemi i odezwa Rady Minstrów z dnia 30 sierpnia, albowiem treścią swoją niestety bardzo przypomina liczne odezwy rządu Kierenskiego.

Rząd s t w i e r d z a, że ma „bezpośrednie niezbite dowody" na to, że ukryta ręka kieruje ruchem antypaństwowym i jednocześnie rząd o b i e c u j e wystąpić z całą bezwzględnością i zastosować te środki, któremi rozporządza z mocy ustaw"...

Jeżeli rząd już ma bezpośrednie i niezbite dowody roboty antypaństwowej, to powinien był j u ż wystąpić z całą energją i już zastosować środki, któremi rozporządza. Zamiast tego aby podać o tem do wiadomości społeczeństwa, jako o fakcie dokonanym, rząd o b i e c u j e tylko to uczynić. Właśnie tak postępował Kierenskij. Zapowiadał on ciągle w formie uroczystej i groźnej, że zastosuje wszystkie środki i z całą bezwzględnością stłumi ruch antypaństwowy. Jeszcze w przededniu przewrotu w parlamencie obiecywał zarządzić najsurowsze środki. Zgubiło go to właśnie, że uciekał się do słów wówczas, gdy czynu potrzeba było.

Czynu też od swego rządu oczekuje społeczeństwo polskie.

Wolelibyśmy, aby okazało się, że się mylimy w pesymistycznej ocenie sytuacji obecnej, ale zdaje

się nam, że sytuacja już się staje groźną, że czas już najwyższy uderzyć w dzwon na trwogę, że są już zatrważające objawy zniechęcenia w społeczeństwie, rozprzężenia w mechanizmie państwowym.

Prawda, objawy te są jeszcze słabe. Ale Moskwa latem 1917 r. nie była więcej zaśmieconą, niż dziś Warszawa i wówczas nikt jeszcze w Rosji nie przypuszczał, że śmiecie, które pokryło ulice Moskwy, to tylko początek tej strasznej lawy brudu i zdziczenia, która zaleje Rosję.

Odezwa Rady Ministrów wyraża przekonanie, że w działaniach swych w kierunku utrzymania porządku w Państwie Rząd znajdzie poparcie ogółu społeczeństwa. Wierzymy w to. Społeczeństwo polskie nie jest biernem, jest zdolnem do czynu, pokazało to w zeszłym roku w czasie inwazji bolszewickiej.

I dziś społeczeństwo polskie stanie do walki i poprze rząd, ale trzeba, żeby rząd miał plan wyraźny naprawy sytuacji wewnętrznej w kraju, i żeby za tym planem stał czyn stanowczy.

# Rządowy projekt ordynacji wyborcze do Sejmu i Senatu.

Zarówno w Sejmie, jak i poza nim odzywały się liczne głosy, domagające się, przy opracowaniu projektu nowej ordynacji wyborczej — uwzględnienia, większego, niż w obowiązującej obecnie ordynacji, interesów miast, które, za wyjątkiem Warszawy i Łodzi, toną formalnie w okręgach wiejskich. Głosy te nie były odosobnione, lecz bardzo liczne i rząd obiecał, że w swym projekcie podziału państwa na okręgi wyborcze wzmocni reprezentację miast. W samym zaś Sejmie przeszła uchwała, domagająca się wzmocnienia reprezentacji miast w sejmikach.

Zdawałoby się wobec tego, że nowy projekt ordynacji wyborczej istotnie zapewni miastom większą reprezentację, co osiągniętem być może tylko w ten sposób, że prócz Warszawy i Łodzi inne jeszcze miasta zostaną wyodrębnione w specjalne okręgi. Mogłoby się to stać w ten sposób, że miasta mniejsze mogłyby razem tworzyć jeden okręg.

Tymczasem projekt rządowy ordynacji wyborczej zignorował to wszystko i nie zawiera w sobie absolutnie nic, co przyczynićby się mogło do wzmocnienia reprezentacji miast.

Wprowadza on przeważnie pewne nic nieznaczące zmiany techniczne do wyborów i nic nadto.

Takie zupełne zignorowanie poważnych głosów opinji samego Sejmu przez rząd, będący organem przedewszystkiem wykonawczym—jest w państwie, opartym na systemie parlamentarnym, czemś niesłychanem. Sejm po zebraniu się powinien dać poznać rządowi, że ten musi się stosować do jego wskazań, wówczas zwłaszcza, gdy się do tego formalnie zobowiązuje.

Zdaje się, że wina główna spada na p. Skulskiego, byłego ministra spraw wewnętrznych, który, z natury rzeczy, miał wpływ największy na układanie projektu nowego systemu wyborczego. P. Skulski, zrobiwszy rozłam w Narodowem Zjednoczeniu Ludowem — uczuł się politycznie odosobnionym i skutkiem tego uzależnił się od P. S. L. (grupy „Piasta"), które, jako stronnictwo włościańskie, nie pragnie oczywiście wyodrębnienia okręgów miejskich i wzmocnienia przez to wpływu reprezentacji miejskiej w Sejmie.

Zresztą przyzwyczailiśmy się do tego, że p. Skulski ma bardzo „oryginalne", w znaczeniu ujemnem oczywiście, poglądy. Tak np. wszyscy mamy w pamięci, głośne w swoim czasie odezwanie się p. Skulskiego w oczach, kiedy był prezesem rady ministrów, że: „politykę zagraniczną pozostawia wyższym od siebie czynnikom w Państwie". Takie odezwanie się premjera, w każdym innym kraju pociągnęłoby za sobą natychmiastową jego dymisję. Nie ścierpianoby bowiem na stanowisku premjera człowieka, który w sposób niekonstytucyjny chowa się za plecy „wyższych czynników". U nas jednak wszystko uchodzi. Jest rzeczą prawdopodobną, że p. Skulski jako minister spraw wewnętrznych działał również oglądając się na inne czynniki, może już nie wyższe i zignorował żądania Sejmu.

Wogóle p. Skulski i jego grupa chcą prowadzić politykę chłopską, nie odczuwając stron ujemnych obecnego stanu rzeczy, wynikającego z tego, że Sejm zalany jest przez reprezentantów włościańskich. Jestto wogóle grupa o fizjonomji politycznej bardzo niewyraźnej.

Wróćmy jednak do ordynacji wyborczej. Jakie mogą być przyczyny, oprócz powyższej, tego upartego trzymania się starych okręgów wyborczych? A więc mówią nam, że miasta są zaludnione przez znaczny procent żydów i że wyodrębnienie ich wzmocniłoby ilość posłów żydowskich. Argument ten nie wytrzymuje zupełnie krytyki dla następujących powodów:

1) Te miasta właśnie, którą są obecnie wyodrębione, mają większy procent żydów od wielu tych, które wyodrębnionemi nie są. Mam tu na myśli Warszawę i Łódź. W takim Poznaniu jest koło 90% Polaków. Wogóle w Poznańskiem, za wyjątkiem Bydgoszczy — obecnie miasta mają ludność polską bardzo znacznie przeważającą niepolską. Otóż taki Poznań wyodrębnionym nie jest, podczas gdy Łódź jest wyodrębnioną. A przecież ma ona ogromną ilość żydów i pewną ilość Niemców.

2) Miasta nie mogą i nie powinny być pozbawiane, należnej im reprezentacji, li tylko dlatego, że kilku żydów więcej wejdzie do Sejmu. Miasta są rozsadnikami kultury i pozbawianie ich odpowiedniej reprezentacji na rzecz wsi — ma bardzo złe skutki, gdyż daje jednostronną przewagę interesom agrarnym.

Nie chodzi tu zresztą o to, aby wszystkie miasta, a tembardziej miasteczka, były wyodrębnione w oddzielne okręgi wyborcze, czego się obawia np. p. Rymar (art. w „Gazecie Warszawskiej"). Możnaby wyodrębnić miasta większe tylko. Możnaby też wzmocić w nich żywioł polski przez włączenie do nich okolic podmiejskich. Tu jednak spotykamy się z dziwnem zjawiskiem. Oto pisma doniosły niedawno, że niektóre miasta, np. Lublin, sprzeciwiają się włączeniu do terytorium miasta okolic podmiejskich. Trudności te jednak możnaby łatwo przezwyciężyć. Rząd mógłby wywrzeć na miasta odpowiedni nacisk, aby nie sprzeciwiały się znaczniejszemu rozszerzeniu swego terytorjum. Zresztą nie unikniemy w żaden sposób w przedstawicielstwie naszem żywiołów obcych. Na to niema żadnego sposobu. Rząd, przy dobrej woli, mógłby stworzyć

okręgi miejskie tak skonstruowane, że żywioł polski miałby w nich należytą przewagę.

W każdym razie, z dwojga złego większem jest niedostateczne przedstawicielstwo miast i przewaga żywiołów włościańsko-agrarnych w Sejmie, niż zwiększenie w nim nieznacznej liczby żydów.

Niestety, wśród zwolenników zwiększenia reprezentacji miejskiej niema jednolitości poglądów co do sposobów jego osiągnięcia. Ponieważ trudno liczyć na inicjatywę rządu w tym względzie, należałoby, aby z samego Sejmu wyszedł odpowiedni projekt ordynacji wyborczej, zwiększający reprezentację miejską przez wyodrębnienie miast. Poseł Suligowski naprzykład, doskonały znawca spraw miejskich, powinien, zdaniem mojem, wziąć tę sprawę w swoje ręce i, w porozumieniu z innymi posłami, wystąpić z odpowiednim projektem. Jest to sprawa pilna, niecierpiąca zwłoki.

P. Rymar, we wspomnianym już wyżej artykule, w „Gazecie Warszawskiej" wypowiada się przeciwko wyodrębnieniu miast, zwłaszcza małych i miasteczek, oraz wypowiada się za skomplikowanym systemem wyborczym z listami okręgowemi i centralnemi (na całe państwo). Listy okręgowe miałyby możność robienia bloku z centralnemi, w ten sposób, oprócz posłów z okręgów poszczególnych, przeszłaby pewna ilość posłów z całego kraju.

Nie wchodząc tu w szczegóły tego projektu, wymagającego całego artykułu, zaznaczę tylko, że projekt ten, będąc zrealizowanym, mógłby niezawodnie dać nam może kilku posłów wybitnych, znanych szerszemu ogółowi, jednakże nie wzmocniłoby to specjalnie reprezentacji miejskiej. Dlatego też sądziłbym, że należałoby, w każdym razie, wyodrębnić miasta większe, łącząc niektóre z nich w poszczególne okręgi wyborcze. Niezależnie zaś od tego możnaby wprowadzić listy centralne z całego kraju, celem wprowadzenia do Sejmu posłów wybitnych.

Nie piszę tu projektu ordynacji wyborczej, więc na tych uwagach ogólnych poprzestaję, zastrzegając sobie jeszcze powrót do tego przedmiotu, kiedy stanie on na porządku dziennym w Sejmie.

**Ludwik Kulczycki.**

# W sprawie organizacji szkół akademickich w Polsce

Organizacja całego szkolnictwa jest tą gałęzią naszej państwowości, która najwcześniej mogła się rozwinąć, najwięcej znalazła oddźwięku w społeczeństwie i w której niezbyt wiele brakuje nam do osiągnięcia poziomu europejskiego. Sieć szkół powszechnych i średnich ogólnokształcących jest prawie tak gęstą, jak w krajach zachodnich, a i pod względem ilości uniwersytetów dorównujemy prawie np. dawnej Austrji, posiadając pięć uniwersytetów państwowych (Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Wilno), dwa prywatne (Wolna Wszechnica Polska w Warszawie i Uniwersytet Lubelski) i przystępując do utworzenia państwowego uniwersytetu z językiem wykładowym ruskim w Galicji wschodniej.

Mniej natomiast nasyconą jest Polska pod względem szkół technicznych, tak średnich, jak i wyższych. W tej dziedzinie otwarte są zadania organizacyjne, przyczem trzeba pokonywać powszechne w społeczeństwie niedocenianie wartości tych szkół.

Objaw tego niedoceniania jest zrozumiały. Przetrwaliśmy półtora wieku niewoli dzięki wytężonej pracy ducha. Samozachowawczy instynkt narodu, tworząc w chwili upadku politycznego Komisję Edukacyjną, wyłaniając ze swych głębin specyficzny

*Ardengo Soffici.*

# Prądy w sztuce nowoczesnej.

1.

Kubizm jest słowem niewłaściwem, lecz dziś już uświęconem, jakiem oznacza się ruch malarski, wprowadzający przewrót i radykalną przemianę wartości bieżących w estetyce nowoczesnej. Pomówmy o kubiźmie i o możliwości jego rozwoju.

2.

Wiele o kubiźmie rozprawiano w latach ostatnich, ale zawsze w sposób niedość jasny. Przypisywano tej postaci sztuki charakter bądź nazbyt naukowy, bądź nazbyt intelektualistyczny, bądź nazbyt metafizyczny. W rzeczywistości chodzi o zjawisko artystyczne, które da się wytłómaczyć poprostu, jako naturalny wynik dążności artystycznej, dającej się rozpoznać w niejednem z dzieł największych twórców starożytnych, a rozwiniętej następnie z większym już nakładem świadomości przez szereg wielkich artystów nowożytnych. A więc mamy do czynienia ze zjawiskiem najzupełniej jasnem.

3.

Ktoby pytał o imiona sławne zwiastunów kubizmu, to nie sięgając nawet ku naszym prymitywom, ku artystom bizantyńskim, egipskim, afrykańskim, możnaby wymienić mu imiona Masaccia, Greca, Rembrandta, Tintoretta...

Imiona tych wszystkich malarzy, którzy w dziełach swoich starali się wyrazić — nietyle czar tęczującej świetlistości, czar linij miłych i pieszczonych, czar wdzięcznej przejrzystości — ile raczej zwartą ciał i przedmiotów stałość, wagę i ciążenie mas, równowagę płaszczyzn i brył: — potęgę światłocienia.

(Zauważę tutaj, mimochodem, że pod tym względem najlepsza sztuka włoska, której wartość szczególną stanowi właśnie owa zwartość, stałość, ważkość, równowaga, jest w swej najistotniejszej treści kubistyczna; kubizm przeto jest kierunkiem szczególniej zgodnym z tradycją włoską. Zrozumieli to niektórzy krytycy francuscy i nie bez powodu oskarżają kubistów o egzotyzm. Rzecz znamienna, że matka Picassa jest włoszką).

Malarze starożytni, o których wspominałem wyżej, nie ujęli wszakże nigdy poszukiwań swoich w ramy teorji; przeciwnie, poszukiwania pod-

idealizm w poezji naszych wieszczów, podtrzymując bez przerwy wysoki poziom kultury mimo wszelkich przeciwności, trafne obrał środki, aby podtrzymać w tej nowej formie życie narodowe. Stąd cześć nasza dla nauki, literatury i sztuki i ten rozpęd, z jakim po odzyskaniu niepodległości wzięliśmy się do tworzenia szkolnictwa — szkolnictwa przedewszystkiem, a nie do pracy nad odrodzeniem się ekonomicznem i poprawą stosunków materjalnych. Z pośród zaś szkół — poza szkołami powszechnemi — zajęliśmy się w pierwszym rzędzie tworzeniem gimnazjów i uniwersytetów.

Tymczasem, o ile kultura ogólna dobrym była środkiem do przetrzymania, o tyle nie wystarcza do utrzymania się nas jako samodzielnego państwa. Cała nasza niepodległość jest czczem pojęciem prawnem, jeśli nie ugruntujemy jej na niezależności gospodarczej i nie stworzymy własnego przemysłu i handlu. Dawniej mieliśmy ręce związane i żyliśmy niejako czystą myślą, dziś jednak ręce są wolne i winniśmy je zająć wytwórczością na polu dóbr materjalnych.

Nie bez znaczenia przy masowem tworzeniu szkół ogólnokształcących i zapełnianiu się ich młodzieżą było olśnienie społeczeństwa polskim etatyzmem, gimnazja bowiem i uniwersytety przygotowywały w pierwszym rzędzie do karjery urzędniczej. Prąd ten dziś przemija i budzi się świadomość, że potrzeba nam nietyle inteligencji urzędniczej, ile przedsiębiorczych i samodzielnych zawodowców.

Musimy napowrót przekuć naszą romantyczną ideologję polską na bardziej realistyczną i cenić ludzi nietylko według tego, co umieją o różnych rzeczach powiedzieć, ale według tego, co umieją zrobić. Z pewną bezwzględnością zmuszają nas do tego przewartościowania choćby obecne stosunki, w których robotnik, wytwórca i samodzielny przedsiębiorca przemysłowy czy handlowy zarabiają daleko więcej, niż urzędnik, nauczyciel lub literat.

Ten stan rzeczy nagina też obecnie prąd organizacyjny w dziedzinie szkolnictwa w kierunku większego uwzględniania zawodowych szkół rzemieślniczych, rolniczych, przemysłowych, handlowych, oraz wyższych szkół technicznych, handlowych i rolniczych. Poznań i Łódź domagają się utworzenia politechnik, Lwów i Kraków — otwarcia wszechnic handlowych i eksportowych, wojskowość dąży do stworzenia politechniki wojskowej, w Warszawie organizuje się wyższa szkoła sztuki stosowanej, a wiele miast prowincjonalnych domaga się tworzenia w nich szkół zawodowych różnego typu i kierunku.

Wszelkie organizowanie musi opierać się o pewne zasady i realizować stopniowo pewien jasno zakreślony plan, jeżeli nie ma się wyrodzić w bezpłodne a kosztowne eksperymentowanie. Istnieje wprawdzie pogląd, że wszelkie organizowanie należy pozostawić samemu życiu i ułożeniu się stosunków samych — pogląd, który powstał pod wpływem gorzkich doświadczeń z powodu pośpiesznego wcielania w życie pewnych teorji w początkach naszego nowego bytu państwowego. Zapatrywanie to jednak, sformułowane tak bezwzględnie, nie zasługuje na dyskusję. Nie wolno nam rezygnować z kierowania życiem, odłożyć niejako wiosła i zdać się na łaskę fali i wiatru. Tylko pamiętać winniśmy, że każdy program teoretyczny musi tkwić korzeniami w realnych potrzebach życiowych oraz być przeprowadzany, o ile możności, suaviter in modo.

Przykładem bezplanowości organizacyjnej w Polsce są np. wyższe studja rolnicze. We Lwowie mamy wydział rolniczo-leśny (dawna Akademja Rolnicza w Dublanach) przy Politechnice, w Poznaniu istnieje wydział rolniczo-leśny przy Uniwersytecie, w Krakowie Studjum rolnicze doczepione jest do wydziału filozoficznego Uniwersytetu, w Warszawie wreszcie mamy samoistną Szkołę Główną gospodarstwa wiejskiego. To też w tej dziedzinie szkolnictwa — dziedzinie chyba pierwszorzędnej wagi dla naszego kraju — zachodzi niezwykła roz-

---

porządkowywali ideałom całkowicie sprzecznym z ideałami nowej szkoły. Próżną zatem i śmieszną byłoby rzeczą poczytywać ich za coś innego, niż za nieświadomych i bezwiednych rodzicieli, albo raczej inkubatorów (niech żyje kalambur!) artystycznych idej dzisiejszych.

Pierwszym twórcą, który pojął i zastosował (ubocznie, wszakże) w praktyce ideę kubistyczną; który sformułował podstawowe zasady doktryny, był Paweł Cézanne. W liście swym z dnia 15 kwietnia roku 1903 pisał on z Aix de Provence do Emila Bernarda: „Permettez - moi de vous repeter ce que je vous disais ici: traiter la nature par le cylindre, la sphère, le cône...“

Znakomita, zresztą, część jego dorobku malarskiego uważać można jako kubizm w postaci utajonej.

4.

Wszelako, jeśli należy uważać Cézannea za pierwszego wielkiego inicjatora kubizmu, to nie można (a wielu to czyni) odmawiać ruchowi poprzedniemu zasługi przyczynienia się w stopniu wybitnym zarówno do powstania kubizmu, jak i do jego dalszego rozwoju, jakkolwiek i to powstanie i ten dalszy rozwój zdawać się mogą, a po części i są rzeczywiście, pewnego rodzaju reakcją wobec poprzedniego prądu. Chcę, mianowicie, mówić o impresjoniźmie.

Burząc prawa rysunku i kompozycji w tej ich postaci, w jakiej je pojmowane od czasów Rafaela i Odrodzenia; ucząc na obraz patrzeć nie jako na wyobrażenie pewnego widowiska, mniej lub więcej zajmującego, ale jako na zespół barw i linji, harmonijnie ułożonych; usprawiedliwiając zniekształcenie perspektywy i linji w celu osiągnięcia tem swobodniejszej ekspresji i bardziej rozległej pełni liryczno-malarskiej, impresjonizm torował drogę pojęciu czystego malarstwa. Pojęcie to w połączeniu z innemi (sprzecznemi wobec świetlnej teorji impresjonizmu) pojęciami, a mianowicie: z koncepcją zwartej ważkości przedmiotów tudzież koncepcją syntetycznego, integralnego malowania rzeczywistości, stanowi właściwą podstawę kubizmu.

5.

A więc: malarstwo czyste (stawiam to nasamprzód, jako najważniejsze); przedmioty ujmowane w swej stałości i wadze: integralne malowanie rzczywistości: oto są trzy zasady estetyczne, na których opiera się kubizm.

bieżność programów, lat studjów, egzaminów, tytułów zawodowych i naukowych. Do tego dodać należy istnienie w kraju dwóch instytutów rolniczych naukowo-badawczych (w Puławach i w Bydgoszczy), których zadania nie są do dziś dnia dostatecznie skrystalizowane, a które wytwarzają konkurencję dla wyższych szkół rolniczych, absorbując wytrawne siły naukowe, tak nieliczne w tej dziedzinie nauki.

O ile mi wiadomo, plan organizacyjny szkolnictwa wyższego w Polsce nie został dotychczas ustalony ani nawet dyskutowany. Dlatego pozwolę sobie przedstawić tu projekt kilku zasadniczych punktów programu organizowania szkół akademickich.

Pierwszą zasadą, jaką należałoby się kierować, jest zasada tworzenia silnych jednostek szkolnych, (zasobnych w liczne grono profesorów i asystentów), wyposażonych należycie pod względem pomieszczeń i pomocy naukowych, oraz skupiających większą ilość studentów. Małe szkoły akademickie nie mogą ani wywalczyć sobie należytej powagi i uznania i, co za tem idzie, nie mogą zdobyć sobie odpowiednich warunków pracy naukowej i nauczycielskiej, ani też utrzymać się na należytym poziomie naukowym. Zwłaszcza ustawa z dnia 13 lipca 1920 r., zakreślająca ogólne ramy wewnętrznego ustroju szkół akademickich, nadała tym szkołom najszerszą w Europie autonomję, a zarazem nałożyła na nie znaczne kłopoty administracyjne. Tylko dostatecznie liczne grono profesorów może sprostać tym zadaniom. Także względy naukowości wymagają, aby w każdej szkole było reprezentowanych więcej różnych działów wiedzy, pozostających z sobą w związku. Uniwersytety zawdzięczają swą wysoką atmosferę naukową właśnie skupieniu różnych gałęzi nauk, podczas gdy szkoły akademickie, ograniczone zbytnio do pewnej tylko specjalności, łatwo zniżają się pod względem naukowym do poziomu szkół ściśle zawodowych.

Wśród małej ilości studentów nie może rozwinąć się życie akademickie, to życie, które jest szkołą dla charakterów i pracy społecznej i które obejmuje zadania wychowawcze w zakresie studjów wyższych.

W końcu względy budżetowe przemawiają za tem, aby nie tworzyć licznych a małych szkół akademickich, a nawet za tem, aby istniejące drobne szkoły komasować w większe jednostki.

Zasadą drugą jest przestrzeganie w szkołach akademickich łączności zadań dydaktycznych z zadaniami czysto naukowemi. Podkreśla tę zasadę także wspomniana ustawa o szkołach akademickich. Tworzenie instytutów badawczych, oddzielonych zupełnie od wszechnic, powoduje samą siłą rzeczy to, że jedni z profesorów zajmują się tylko badaniami, nie udzielając swej wiedzy i doświadczenia laboratoryjnego młodym adeptom nauki, a drudzy obarczeni są nadmiernemi zadaniami nauczycielskiemi i nie mają ani czasu ani sił na twórczą pracę naukową. Tymczasem istotą studjów akademickich jest czerpanie nauki u samych jej źródeł, t. zn. u tych, którzy naukę tworzą, a nie z drugiej ręki, np. z podręczników.

Jako trzecią zasadę przy organizacji szkół akademickich uważam podział ich na kilka wyraźnych typów i zakładanie wszechnic osobnych dla każdego typu, ale zato pełnych w swym zakresie.

Pierwszym i najstarszym takim typem są uniwersytety. Są to szkoły a zarazem pracownie naukowe, zajmujące się człowiekiem i jego kulturą jako taką. Zdaje się, że jest to jedyna idea, tworząca wewnętrzny związek między tak różnemi wydziałami, z których składają się uniwersytety. Wydziały: teologiczny, prawny ze studjami politycznem i ekonomicznem, filozoficzny wraz ze studjum pedagogicznem i wydział lekarski ze studjami farmaceutycznem i dentystycznem — zajmują się człowiekiem jako takim, jego kulturą duchową i społeczną, nauką czystą jako częścią tej kultury oraz tem wszystkiem,co możnaby nazwać antropotech-

---

Ażeby móc ów ruch malarski zrozumieć, jeśli nie pokochać, należy pogłębić go i zilustrować.

6.

Malarstwo czyste. Jest rzeczą dość trudną — zdaję sobie i ja z tego sprawę — wyrazić słowami to, co rozumieć należy przez malarstwo czyste. (Najistotniejsza treść każdej sztuki daje się objawić jedynie środkami tejże sztuki). Nic pospolitszego przeto, niźli być źle zrozumianym przez czytelnika, opowiadając mu o sztuce dla sztuki; o wzniesieniu się na poziom nadczułości zawodowego oka malarskiego; o nadmiernem lub wyjątkowem szacowaniu artystów, jako artystów; o rzutach pędzla soczystych lub skąpych, o barwach, kładzionych w sposób taki lub inny, o plamach delikatnych, gwałtownych lub nerwowych... albo o innych szczegółach tego rodzaju. A przecież wierzę, iż porozumienie z czytelnikiem jest możliwe. I będę się starał porozumienie to nawiązać.

Postawmy sobie przedewszystkiem pytanie, czego szukała dotychczas w malowidle większość widzów, nie wyłączając krytyków.

Przywołując na pamięć swoje własne wspomnienia rozmów słyszanych lub przeczytanych pism, z łatwością orzec możemy, że: — wielu rozmaitych rzeczy, tylko nie tej rozkoszy, jaką daje obraz, ujmowany w swej zasadniczej szczególnej istocie, będącej, w ostatecznej analizie, istotą tej jednej tylko sztuki, odrębnej od istoty sztuk wszelkich innych.

Odpowiedź naszą sformułujemy w ten sposób: Większość szukała dotychczas w obrazie malarskim:

I. Pewnego widowiska lub zdarzenia (malowidło rodzajowe, religijne, historyczne i t. d.), — bądź pewnej określonej osoby (potret), — bądź pewnej miejscowości (krajobraz), — bądź pewnych przedmiotów (martwa natura), wyobrażanych zapomocą pierwiastków branych z pospolitej rzeczywistości świata widzialnego, jeśli bywały to przedmioty przez malarza wzięte z wyobraźni; jeśli były to portrety, powstawały one z pierwiastków, branych z postaci prawdziwej: przytem malarz starał się odtworzyć zwykły wygląd przedmiotów i postaci, znany wszystkim z doświadczenia, z nawyku, a przeto oczywisty i łatwy do rozpoznania.

II. Gdy chodzi o pierwsze dwa wypadki (zdarzenie, scena, anegdota; lub portret): — szukano danego ruchu osobistości, danego wyrazu bądź stanu ducha bądź charakteru ,wynikających z rysów twa-

niką. Człowiek jest tutaj traktowany jako cel sam w sobie. Wynika z tego, że np. medycyna weterynaryjna nie mieści się w ramach uniwersyteckich, ponieważ hodujemy i leczymy zwierzęta nie dla nich samych lecz jedynie dla potrzeb ludzkich.

Drugi typ stanowią politechniki, zajmujące się stosowaniem nauki do kształtowania przyrody nieorganicznej. Naukami podstawowemi są tutaj matematyka, fizyka i częściowo chemja. Całość politechniki stanowią obecnie wydziały: inżynierji (budowy dróg i mostów), mechaniki (maszynoznawstwa), elektrotechnki, hydrotechniki (z meljoracją), górnictwa i hutnictwa, miernictwa, architektury, chemji, inżynierji wojskowej (z różnemi oddziałami), tudzież wydział ogólny, kształcący siły naukowe w dziedzinie techniki i przemysłu. Do politechniki należałoby też dołączyć wydziały handlowe (jak to jest np. w Rydze i Akwisgranie), a to ze względu na ścisły związek między handlem a wytwórczością przemysłową.

Sprawa ta jest jednak sporna. Jedni bowiem pragną oprzeć wykształcenie handlowe i eksportowe o studja prawne i ekonomiczne, drudzy zaś raczej o towaroznawstwo; znajomość techniki przemysłowej i przewozowej. Kwestji tej polska polityka szkolna jeszcze nie przesądziła w żadnym kierunku, ponieważ dotąd nie mamy akademickiego szkolnictwa handlowego państwowego.

Typ trzeci, wszechnice rolniczo-weterynaryjne czyli agro — i zootechniki zajmują się stosowaniem nauki do kształtowania otaczającej nas przyrody organicznej, a więc hodowlą roślin i zwierząt użytkowych. Nauką podstawową jest tutaj bjologja. Ideę takich szkół zrealizowały już u siebie Danja i Szwecja. Wszechnice takie powinny się składać z wydziałów: rolniczego z oddziałem ogrodniczym, z wydziału leśnictwa, z wydziału hodowli zwierząt i z wydziału leczniczo-weterynaryjnego. Możnaby dołączyć wydział ogólny, a nadto w miejscowościach, w których niema politechniki, wydział przemysłu rolniczego (cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, różne przeróbki drzewa, garbarstwo i t. d.), oraz wydział meljoracyjny.

Myśl tego rodzaju wszechnic propagowali u nas gorąco profesorowie Dr. Klecki z Krakowa i Dr. Kiernik z Warszawy (obaj przedwcześnie zmarli), powołując się na względy teoretyczne i praktyczne. Obecne bowiem wyższe szkoły rolnicze i oddzielne weterynaryjne, składające się każda z kilku profesorów i paruset uczniów, są jednostkami zbyt słabemi. Odczuwała to swego czasu Akademja Weterynarji we Lwowie, dążąc do połączenia się z b. Akademją Rolniczą w Dublanach (za czasów austrjackich było to zbyt trudne, ponieważ jedna szkoła była państwową, a druga krajową), odczuwa to również Szkoła Główna gospodarstwa wiejskiego w Warszawie, domagając się uzupełnienia wydziałem weterynaryjnym i zreorganizowania w poważną agro i zootechnikę, dorównywującą pod każdym względem uniwersytetom i politechnikom.

Nadmienić trzeba, że w Politechnice Lwowskiej liczne są głosy, wskazujące na nienaturalność przyłączenia studjów rolniczo-leśnych do Politechniki. Również w łonie Uniwersytetu Poznańskiego gorącą była dyskusja z powodu utworzenia się przy nim Wydziału rolniczo-leśnego. Wkońcu i Uniwersytet Warszawski prosił o odłączenie studjów weterynaryjnych, które początkowo przy nim się organizowały. Byłoby zatem rzeczą stosowną, gdyby wydziały te wystąpiły ze swych dotychczasowych związków i stały się wszechnicami rolniczo-weterynaryjnemi. Państwo i szerokie bardzo sfery społeczeństwa są tak zainteresowane w podniesieniu naszej kultury roślin i bydła, że wszechnice tego rodzaju rychło mogłyby osiągnąć wysoki stopień rozwoju.

Jako typ czwarty szkół akademickich należy uznać akademje sztuk pięknych. Winny one jednak skupiać w sobie ogół wyższego kształcenia artystycznego, a zatem mieścić w sobie tak wyższe

---

rzy, z postawy członków, z gestów, z układu postaci — z mimiki.

III. W malowidłach, przedstawiających krajobrazy i martwą naturę: — szukano pewnego uczucia lub poetyckiej ewokacji rzeczywistości, udzielających się z obrazu, odtwarzającego rzeczywistość tę w sposób bądź dowolny, bądź fantastyczny; w malowidłach tych pierwiastki owej rzeczywistości (pola, domy, ulice, niebiosa, rzeki; lub owoce, kwiaty, sprzęty i t. d.) współdziałają swoim odpoznawanym wyglądem wywoływaniu wspomnień miejscowości, przedmiotów, wzruszeń i t. d.

We wszystkich wypadkach: poszukiwano dotychczas wyrazu twarzy i postaci, charakterów, uczuć, wywoływanych wspomnień.

(Nie mówię tutaj, jako o nazbyt tępych, o tych, którzy w dziełach sztuki szukają wskazań, ilustrowania tez humanitarnych lub jakichkolwiek innych, filozoficznych bądź moralnych, bądź religijnych, bądź wreszcie literackich. Ani też o tych, którzy na malowidło patrzą jedynie, jako na rzecz miłą dla oka, jako na kawałek wesołej materji, przydatnej do pokrycia kawałka ściany).

Niewielu jest takich, którzy od malowidła żądają jedynie wrażeń malarskich.

Otóż, szukać w dziele malarskiem wszelkich owych pięknych rzeczy, nadmienionych wyżej, znaczy to szukać: historji, dramatyzmu, psychologji, poezji opisowej — w najlepszym razie, poezji tout court. A malarstwo? Oto stajemy na progu wielkiego zagadnienia. To, co zowiemy malarstwem czystem, tu się dopiero zaczyna.

Maurycy Raynal, teoretyk kubizmu, pisał niedawno: „...malarstwo, które nie byłoby ani opisowe, ani anegdotyczne, ani psychologiczne, ani moralne, ani sentymentalne, ani pedagogiczne, ani zdobnicze... Malarstwo, istotnie, powinno być jedynie sztuką, wynikającą z badania i zgłębiania form dla celu bezinteresownego, to jest bez żadnego z celów, które wymieniłem wyżej".

Przez czyste malarstwo rozumie się więc interpretowanie form dla celu bezinteresownego, to jest form, uważanych nie jako pierwiastki, składające się na kompozycję pewnego malarskiego organizmu, wyrażającego lub ewokującego coś ponad niemi lub poza niemi; ale jako rzeczywistość, zawierającą w sobie, i tylko w sobie, własną zasadę i własną harmonję, wynikającą ze splotu ich linji, ich płaszczyzn, ich barw; z gry plam świetlnych i cieniów. Z rysunku i światłocienia.

Istnieje pewien instynkt malarski, który uzdalnia do widzenia świata, jako tkaniny tonów, brył

szkoły sztuk plastycznych, jak i konserwatorja muzyczne, szkoły dramatyczne, szkoły estetyki osobistej i t. d.

Organizacja wyższych szkół artystycznych w Polsce przedstawia niemniej dziwny widok, jak i organizacja wyższych szkół rolniczych. W Krakowie istnieje osobna Akademja z kilku profesorami i 150 uczniami, w Wilnie mamy Wydział sztuk pięknych z paru profesorami i kilkudziesięciu uczniami, jako piąty Wydział Uniwersytetu, w Warszawie Ministerstwo Kultury i Sztuki przystąpiło do założenia „Wyższej Szkoły sztuki dekoracyjnej“. Wszystkie te szkoły są zupełnie niewspółmierne z sobą. Narazie tylko Wydział Wileński jest prawnie uznany jako szkoła akademicka.

Sprawa planowej organizacji i nadania wysokiego poziomu Akademjom sztuk pięknych jest rzeczą trudną, ale też bardzo ważną. Sztuka jest zawsze bardziej narodową, niż nauka i technika. Winniśmy, dążyć do wydobycia własnego stylu tak w czystej sztuce, jak i w przemyśle artystycznym, wyrazić w nich istotne właściwości ducha naszego i sposobu naszego bytu, a uwolnić je od wpływów obcych.

Maksymalny program szkolnictwa akademickiego w Polsce na dłuższy okres winien obejmować istnienie w każdem z miast uniwersyteckich (Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Wilno) wszechnic wszystkich czterech typów. Natomiast nie jest wskazane rozpraszać szkoły akademickie po miastach mniejszych. Atmosfera prowincjonalna nie sprzyja rozwojowi wyższych studjów. Co najwyżej możnaby umieszczać po takich miastach pewne wyższe kursy specjalne. Tak np. w Łodzi mógłby powstać kurs dla inżynierów-mechaników lub inżynierów - chemików celem wyspecjalizowania się w przemysłowej technice włókienniczej i farbiarskiej. Lublin — dawne miasto trybunalskie — ma wszelkie dane, aby rozwinąć u siebie uniwersyteckie studja prawne, a w szczególności studja prawa kanonicznego. W gdańskiej Politechnice winniśmy zdobyć możność kształcenia inżynierów na wydziale budowy okrętów i wydziale budowy maszyn okrętowych.

Porównując stan obecny szkolnictwa akademickiego z naszkicowanym programem, widzimy, że znajdujemy się w połowie budowy. Tempo dalszej budowy, oraz częściowej przebudowy musi być w naszych warunkach państwowych bardzo powolne. To też jest dość czasu na przemyślenie zasad organizacyjnych i programu. Inaczej polityka szkolna w dziedzinie szkół akademickich będzie poruszała się po linji najmniejszego wysiłku, albo będzie polegała na eksperymentowaniu i wyczekiwaniu następnie, „co życie pokaże“.

**Marjan Borowski.**

Jastarnia, w lipcu, 1921.

# Sentymenty a zmysł rzeczywistości*).

Jedną z licznych bolączek zmartwychwstałej, ale jeszcze ani wewnętrznie nie skonsolidowanej, ani też co do swych granic nie ustalonej Polski jest jej stosunek zarówno do niemiłosiernie okrójonych i niewątpliwie pokrzywdzonych Węgier, jako też do tryumfującej i obficie obdarowanej Czechosłowacji.

Psychologicznie da się objaśnić i zrozumieć pewna jednostronność, polegająca na unikaniu porozumienia z Czechami, a na nawoływaniu do bezwzględnego sojuszu z Węgrami. Działają tu po części tradycyjne uczucia i sympatje.

Przecież zdawien dawna „Węgier Polak dwa bratanki i do korda i do szklanki.“ Oczywiście nie Polak wogóle i nie Węgier wogóle, ale tylko zawadjacki szlachcic polski i zawadjacki szlachcic węgier-

*) Redakcja nie podziela poglądów wypowiedzianych w artykule prof. Baudouin de Courtenay, i pozostawia je odpowiedzialności autora.

---

i wartości rytmicznie rozłożonych; pojęcie czystego malarstwa jest właśnie spotęgowaniem i ujęciem w karby tego instynktu.

Kto od obrazu nie żąda, przedewszystkiem, owego pokarmu dla oka i umysłu, pokarmu osiąganego w harmonijnej arabesce, albo kto nie czuły jest na zawartą w obrazie potęgę wzruszeń, ten oczekuje od malarstwa tego, co inna lub inne sztuki mogłyby mu dać z większem powodzeniem.

7.

Arabeska, światłocień. Są to czynniki tak dalece z a s a d n i c z e w malarstwie, branem w jego czystej postaci, że nie wydałoby ini się dziwacznem powiedzenie, iż malowidło o tyle tylko uchodzić może za doskonałe, o ile zdolne jest sprawić wrażenie piękna również wtenczas, gdy zostanie odwrócone lub zawieszone w jakimkolwiek kierunku.

Podobnież, to samo malowidło, gdyby zostało pocięte na wiele kawałków, w każdym oddzielnym kawałku, oglądanym zosobna, przedstawiać powinno harmonijny zespół malarski. Ingres — człowiek z pewnością o dążności kubistyczne nie podejrzewany — wypowiadał tę właśnie prawdę i dodawał, iż rzeźba grecka zawdzięczała szczytność swoją właśnie dzięki temu, że w każdym odłamku biodra lub okruchu torsu greckiego odbija się harmonja całości.

Jedyny zarzut, jaki twierdzeniu takiemu możnaby postawić, polega na tem, że okruch, jakkolwiek harmonijny sam w sobie, zostanie zawsze okruchem, ponieważ jego linje, jego płaszczyzny, jego pasy światłocienia podporządkowane są akordowi całości, o wiele bardziej rozległemu, posiadającemu swój własny niezbędny ośrodek—i logiczną swą doskonałość, swą rację bytu osiągają jedynie w rozwinięciu, w przedłużeniu, w odniesieniu do owego ośrodka, przewidzianem przez artystę w poczuciu dzieła całkowitego.

I to jest zarzut jedyny. Mniemanie, jakoby jeden metr kwadratowy Z u z a n n y — naprzykład — Tintoretta (S a l o n C a r r é L o u v r e) miał jedynie wartość fragmentu, dlatego p r z e d e w s z y s t k i e m, że widziałoby się tam tylko część postaci, obcięcie przedmiotu, jest grubym błędem — który, zresztą, wszyscy prawie popełniają, nie mając dokładnego pojęcia o tem, co znaczy: malarstwo.

**Tłum. I. Ch. K.**

ski, t. j. przeważnie zmadziaryzowany szlachcic słowacki. Dziś są to tylko echa przebrzmiałej przeszłości.

Ale w tym samym kierunku pchają nas dziś najnowsze wypadki, najnowsze zatargi i spory graniczne, najnowsze dążenia do stawienia czoła „wspólnemu wrogowi“. A wszystko to potęguje dochodząca do maksymum napięcia nerwowość, nastrojowość, impulsywność i prawie absolutny brak krytycyzmu, jako skutki spowodowanego przez wojnę i zamęt ogólny wyjałowienia umysłów i obniżenia poziomu etycznego.

Stąd to owe jednostronne zachwyty i jednostronne potępienia.

Tymczasem, pojmując należycie własny interes, przy nawoływaniu do takiej lub owakiej orjentacji, do takiej ub owakiej oceny stosunku Polski do Czechosłowacji i do Węgier powinno się chyba kierować nie sentymentami i strzelistemi afektami, ale tylko zmysłem rzeczywistości i liczeniem się z psychologją zbiorowisk ludzkich.

Sprawy stosunku Polski do Czech i do Węgier były kilkakrotnie poruszane także na łamach „Tygodnia Polskiego“, mianowicie przez pp.: A. Lednickiego, Brodzicza, L. Kulczyckiego i A. Divekiego. W Nr. 30 (z 30 lipca r. b.) w artykule „Węgry, Czechy, Polska“ profesor M. Zdziechowski występuje zbyt chyba jaskrawo przeciwko Czechom, a zbyt przesadnie po stronie Węgier.

Uznając słuszność wielu wywodów prof. Zdziechowskiego, uważam jednak za konieczne zaznaczyć (swoje *votum separatum)* i rozważyć sprawę całkiem objektywnie, poza sferą afektów i sentymentów.

Życzę z całego serca wszelkiego powodzenia zarówno Węgrom, jako też Czechom, ale to mi nie przeszkadza ocenić na zimno ich stosunek do Słowaków, używając do tego pewnych reminiscencji z przeszłości i przewidywań na przyszłość.

Można mieć za złe Czechom i zazdrościć im, że tak znakomicie potrafili wykorzystać konjunktury polityczne i zabierać nietylko swoje, ale także cudze, chociaż w przyszłości nie wyjdzie im to może na dobre.

Można mieć żal do Czechów, że w roku zeszłym, podczas najazdu bolszewickiego, ostentacyjnie popisywali się swą neutralnością; a natomiast można żywić wdzięczność do Węgrów za to, że chcieli nieść pomoc Polsce w jej walce z barbarzyńskim najazdem.

Można zazdrościć nietylko Czechom, ale także Węgrom, że mają zdolnych polityków, dyplomatów i ministrów, gdy tymczasem polscy mężowie stanu przeciętnie niżej od nich stoją.

Można zazdrościć Czechom, że zarówno pomyślne warunki polityczne, jako też ich praca i zapobiegliwość doprowadziły do tego, że dziś ich korona ma wartość prawie 30 razy większą od polskiej marki, że podniosły swój przemysł, że prowadzą na wielką skalę handel nietylko wewnątrz kraju, ale także z zagranicą.

Można również zazdrościć Węgrom, że, pomimo fatalnego położenia finansowego, w jakiem się z początku znalazły, potrafiły za pomocą rozsądnej gospodarki, przez zaprzestanie bezustannej emisji bezwartościowych papierków, przez zaprowadzenie daleko idących oszczędności, przez ukrócenie samowoli buńczucznych synów Marsa, przez zniesienie automobilów wojskowych i inne tego rodzaju radykalne środki doprowadzić do tego, że ich korona jest także daleko więcej warta od polskiej marki.

Można ubolewać nad Węgrami, że tryumfująca i zacietrzewiona Ententa skrzywdziła ich w sposób okrutny i że nawet ośmiela się zuchwale mieszać się do ich spraw wewnętrznych i narzucać im obowiązkową formę rządu.

Można mieć za złe Czechom, że, znajdując się w mniejszości, grają rolę narodowości panującej, traktującej zgóry „mniejszości narodowe“, o ile istotnie sprzeniewierzoją się zasadzie równouprawnienia narodowościowego.

Można, a nawet należy występować stanowczo przeciwko mrzonkom czeskim co do „wzajemności słowiańskiej,“ co do wyodrębnienia Słowian od reszty ludzkości i uważa ich za arcydzieło stworzenia, przeciwko chorobliwemu rusofilstwu Czechów, oczywiście nie wszystkich, ale tylko znacznego odłamu inteligencji, opętanej tą kołowacizną, a w związku z tem przeciwko ich dążeniu do uzyskania granicy z Rosją przyszłości.

Tak, to wszystko można i wolno.

Nie wolno jednak, wbrew oczywistości i psychologji, twierdzić, że Słowacy, t. j. większa część narodu słowackiego wzdycha do rządów madziarskich. Byłby to jakiś cud w dziedzinie psychologji, a zarazem dowód, że Słowacy są narodem bez godności, zbyt łatwo zapominającym krzywdy i poniewieranie przez butnych panów, traktujących ich z pogardą i nienawiścią.

Bywałem na Węgrzech i na własne oczy widziałem, jak to się tam przeprowadzało zasadę wymaganego przez ówczesną konstytucję węgierską równouprawnienia narodowości (art. 44). *Tot nem ember* (Słowak nie człowiek)—było nutą dominującą w stosunkach Madziarów do Słowaków, jako też do innych narodowości podwładnych. Prześladowanie narodowościowe, deptanie godności ludzkiej i narodowej nie-Madziarów robiło na mniej jeszcze wstrętniejsze wrażenie, aniżeli prześladowania narodowościowe w Rosji i w Prusach. Starano się zacierać wszelkie ślady „obcości“, t.j. nie-madziarskości kraju. Zabraniano wszelkich napisów nie-madziarskich, przemocą zmuszano urzędników nie-madziarów do nieużywania języków nie-madzierskich, zmieniano nazwy miejscowości słowackie, rumuńskie, serbskie, słoweńskie, niemieckie na wyłącznie madziarskie.

W r. 1897, jako wówczas profesor Uniwersytetu Krakowskiego, pojechałem wraz z nieboszczykiem Piotrem Chmielowskim, ze Stanisławem Michalskim i z urzędnikiem kolejowym z Warszawy (zdaje się, nazwiskiem Unruh) do Turczańskiego Św. Marcina (Turocz Szent Marton) na doroczną uroczystość dozwolonego przez rząd Towarzystwa muzealnego słowackiego. Tam napatrzyliśmy się na objawy swoistego równouprawnienia narodowości.

Przedewszystkiem nas przyjezdnych szykanowano w dość dotkliwy sposób. Zwłaszcza dostało się mnie za to, że pozwoliłem sobie pojechać do pewnej wioski dla zaznajomienia się z gwarą miejscową. Naczelnik powiatu czyli t. zw. *służny (szolga biro)* zawezwał mię do siebie i kazał mi za parę dni wyjechać, a o moim pobycie złożył raport kłamliwy do władz budapeszteńskich.

Na skromnym obiedzie, wydanym z powodu tej uroczystości, wolno było wygłaszać tylko krótkie

przemówienia, z góry ocenzurowane. Kiedy zaś muzyka cygańska zagrała między innemi „hymn słowiański“, t. j. właściwie „Jeszcze Polska nie zginęła“ i gdy wszyscy obecni powstali, znajdujący się na galerji „służny“ demonstracyjnie siedział, żeby w ten sposób okazać pogardę „totom“ czyli Słowakom.

Kiedy towarzystwo urządziło wycieczkę do lasu dla przepędzenia kilku godzin na świeżem powietrzu, w ślad za niem podążyło dwóch żandarmów, ażeby i tam nawet nie pozwolić Słowakom cieszyć się swobodą bez szpiegowania ze strony organów rządowych.

Podobnie przed hotelem, w którym zatrzymali się wymienieni powyżej przyjezdni Polacy, postawiono zaraz po ich przybyciu dwuch aniołów stróżów, t. j. dwuch żandarmów.

Później rozpisywano w różnych plugawych broszurach i artykułach, że nietylko ja, ale także prof. Zdziechowski i redaktor Beaupré, którzy wcale na Węgry wtedy nie jeździli, jesteśmy agentami Pobiedonoscewa i mamy misję szerzenia na Słowacczyźnie panslawizmu i prawosławia.

Swoje bezwzględne i brutalne postępowanie nietylko ze Słowakami, ale także z innemi ludami korony św. Stefana patryjoci madziarscy objaśniali koniecznością przeciwdziałania „panslawizmowi“, który bez takich represji zagrażałby spokojowi i całości państwa węgierskiego.

O rozbrajająca naiwności, jeżeli nie szukająca pretekstu obłudo!

Przecież tego rodzaju represje, przecież to oburzające prześladowanie i naigrawanie się z uczuć narodowych ludu słowackiego było najlepszym środkiem propagandy panslawistycznej. Gdyby Słowakom i innym ludom nie-madziarskim zapewniono wolność wszechstronnego rozwoju narodowościowego, żaden Słowak, z wyjątkiem może kilku dziwaków, nie pomyślałby o żadnym panslawizmie z dążnościami odśrodkowemi. A teraz, po wojnie, właśnie pamięć owego zajadłego prześladowania była jedną z pobudek do łączenia się Słowaków z Czechami.

Gdyby nie te gorzkie i upokarzające wspomnienia, zarówno wielowiekowa historja, jako też położenie geograficzne i interesy gospodarczo-ekonomiczne byłyby dostateczną obroną przeciwko wszelkim zakusom Czechów do zagarnięcia nietylko Słowaczyzny, ale także Rusi węgierskiej, czyli Zakarpackiej.

Być może, że Czesi pójdą śladami Madziarów i będą prześladowali „narodowości podwładne“. W takim razie te nowe krzywdy wystąpią na pierwszy plan i zatrą wspomnienia o dawnych krzywdach, wyrządzanych niegdyś przez Madziarów. W takim razie nastrój się zmieni. Słowacy będą dążyli do oderwania się od Czech i do złączenia się z Węgrami.

* * *

Zdaje mi się, że przynajmniej niektóre państwa, zrodzone ze zbrodni wszechświatowej, noszą w sobie zarodki rozkładu i że ich trwałość jest wątpliwa. Istotnie to, co teraz sfabrykowano, opiera się na dążnościach centralistycznych, na nieuwzględnianiu praw narodowościowych i interesów ekonomicznych, a z drugiej strony na sianiu i uprawianiu stałej nienawiści międzypaństwowej i międzynarodowej.

Ani Czechosłowacja, ani Jugosławja, ani Italja, ani okrojona Austrja, ani okrojone Węgry, ani Rumunja, ani Bulgarja, ani nawet niektóre inne państwa, w tej postaci, jaką otrzymały z łaski Boga i Ententy, nie posiadają rękojmi trwałości i są poniekąd „państwami sezonowemi“.

Europa środkowa, a może nawet cała Europa,— o ile nie stoczymy się w otchłań barbarzyństwa i dzikości,—musi ulec gruntownej przebudowie, zarówno w kierunku odśrodkowym, jako też dośrodkowym.

Tak np. Czechosłowacja musi się rozpaść na kilka dzielnic wyodrębnionych. Podobnie też Jugosławja i wogóle wszystkie inne państwa centralistyczne, zachłanne, imperjalistyczne. Inaczej ciągle będzie tlało w łonie tych państw niby jednolitych zarzewie wojny domowej i nie-domowej w tej lub owej formie.

Ponieważ zaś Polska znajduje się również nie na Marsie i nie na księżycu, ale tylko na kuli ziemskiej, więc jej także w mniej lub więcej odległej przyszłości wypadnie odbyć podobny proces decentralizacji i autonomizacji dzielnic sfederalizowanych.

Wogóle nie jestem zwolennikiem Michała Bobrzyńskiego, muszę jednak przyklasnąć jego projektowi podzielenia Polski na kilka jednostek wyodrębnionych i równoup awnionych, bez hegomonji pewnego centrum szczególnie uprzywilejowanego, chociaż oczywiście z zachowaniem jedności państwowej.

Niekoniecznie trzebaby się przytem pilnować dawnych granic po'itycznych między „zaborami“. Wystarczyłoby zasadnicze uwzględnienie historji potrzeb gospodarczych, charakteru etnograficznego itp.

W każdym razie byłbyto najlepszy sposób łagodzenia niepożądanych antagonizmów międzydzielnicowych i ambicyjek prowincjonalnych, które zwłaszcza teraz zdają się występować z niezwykłą wprost zatrważającą siłą.

Rzecz oczywista, że dzielnice sporne, sprawiające dziś tyle kłopotu, psujące tyle krwi i mimowoli wyr ądzające tyle szkody ubiegającym się o nie zalotnikom, stałyby się samo przez się wyodrębnionemi, autonomicznemi jednostkami politycznemi.

Takie rozbicie Europy na drobniejsze jednostki państwowe i administracyjne dałoby pochop do dążenia w odwrotnym kierunku, w kierunku dośrodkowym. A to prowadziłoby do stworzenia Stanów Zjednoczonych bądź to Europy środkowej, bądź też Europy wogóle.

Oczywiście niezbędnym warunkiem podobnego rozwiązania palących i paralizujących życie społeczne spraw jest zapanowanie nowych idei, nowych haseł, wprost przeciwnych tym, które, pod wpływem dotychczasowego przebiegu historji wszechświatowego domu obłąkanych, zatruwają serca i mózgi zwyrodniałych intelektuatnie i moralnie Europejczyków.

Drugim niezbędnym warunkiem takiego rozwiązania jest ustanie wszechwładzy Ententy i rzekomej Ligi Narodów i zastąpienie ich przez stowarzyszenie istotnie równouprawnionych państw i narodów.

Jedna z fatalności, jak zmora ciążących nad nami, jest konieczność powoływania się na traktat Wersalski, będący głównym i zasadniczym aktem prawnym przy rozstrzyganiu sporów granicznych i innych kwestji międzynarodowych. Tymczasem traktat ten, podobnie jak i jego poprzednik z r. 1871, tylko że na nierównie większą skalę, został poczęty i spowity w afekcie żądzy odwetu, bez rozwagi i przywidywa-

nia przyszłości. Jest on nowem uświęceniem nigdy niekończącego się łańcucha vendetty, rewanszu, panowania przemocy nad prawem i gwałcenia najelementarniejszych zasad równouprawnienia i sprawiedliwości. Nic też dziwnego, że przy wykonaniu jest on co krok łamany i obchodzony de facto.

Z tego wynika, że z czasem musi ulec gruntownej rewizji także de jure.

**J. Baudouin de Courtenay.**

# Straż nad Wisłą.

*Pomorze, w sierpniu.*

Nie myślimy wskrzeszać wspomnienia pisma, które pod tym tytułem egzystując kilka miesięcy, istnieć już podobno przestało. Chodzi nam o to, czy ogólne usiłowania, jakich ono było przedstawicielem, jakikolwiek rezultat osiągnęły, czy to dążenie, jakie tak twardo wyraża niemiecka pieśń: „Wacht am Rhein", zakiełkowało i wrosło w falisty grunt ujścia naszej Wisły. I ze smutkiem przyznać musimy, że naszemu frontowi na granicy zachodniej brak niezbędnej spoistości, a tem samem niezwalczonej, obronnej siły, a dzieje się to skutkiem niczem nie wytłómaczonego zaślepienia partyjnego. Co mogliśmy dokonać na froncie wojskowym, zostało osiągnięte: celowe o sadzenie garnizonami granicy, do czego przyczyniły się znakomicie pozostawione nam przez Niemców we wszystkich miastach i miasteczkach wspaniałe gmachy koszarowe, pozakładanie w nich wzorowych szkół wojskowych, podoficerskich, podchorążówek itp. ze znakomitem wyszkoleniem, karność wresz ie i wzorowe zachowanie się tej falangi, która strzeże granic.

Inna rzecz jest z frontem cywilnym, na moralnym nastroju opartym, który musi zgodnie współdziałać z akc ą wojskową. Ten powiedzmy szczerze, jest fatalny i radością i otuchą napawać tylko może naszych nieprzyjaciół. Ludność w swojej masie jest źle do zjednoczonej ojczyzny usposobioną, szuka ciągle szczerb i szczelin w cemencie, który nas łączy, pełna jest goryczy, niezadowolenia i niepokoju, a złożyło się na to wiele przyczyn. Zacznijmy od tych, które są od nas niezależne i staraj y się zbadać ich mętne źródła. Niemcy mieli szczególny sposób wynaradawiania ludów ujarzmionych. Rozwijali oni wśród nich pogląd materjalistyczny, uczyli, że dobrobyt i wygodny sposób życia jest wszystkiem, i podczas gdy zachowywali jednak dla siebie pewien kącik idealistyczny, w którym mieściła się i duma przynależności do wielkiego mocarstwa i chwała genjuszu niemieckiego i tradycje historyczne, podleg y im Polak odarty był z tego wszystkiego.

Odebrano mu za pomocą specjalnego nauczania w szkole i pamięć narodowej przeszłości ze słuszną dumą narodową i szacunek dla wartości i odrębności własnej. Jak się to stało, że mimo to wszystko tlił się w tej wzgardzonej i zubożałej polskiej duszy niezagasły płomyk tęsknoty ku własnej ojczyźnie, zrozumieć trudno, pamiętać jednak o tem trzeba, że ten płomyk słaby jest i chwiejny, że tłumi go łatwo dominujący w psychice materjalizm i wdrożony z biegiem lat posłuch przed ładem i potęgą niemiecką. I z bólem to powiedzieć musimy, że w chwili, gdy miłość ojczyzny już wolnej i niepodległej powinna go była w jasny ogień rozpalić, chwieje się on bardziej, niż kiedykolwiek, gaśnie n e ral. I tu przychodzimy do zbadania drugiej przyczyny tego niezwykłego zjawiska. Nie trudno ją odkryć. Odzywa się ona głośną fanfarą ze wszystkich niemal pism polskich, mających największe rozpowszechnienie w b. zaborze pruskim. Dawne skromne i naiwne ludowe pisemka, mające jednak setki tysięcy odbiorców, jak „Gazeta Grudziądzka" np., ustąpiły miejsca wieloszpaltowym dziennikom, redagowanym w sposób nawet nowożytny, pełnym jednak rozkładowej treści.

Każdy wstępny artykuł jest pobudką do niezliczonych oskarżeń na sfery sprawujące władzę w państwie polskiem; treść dalsza, w zupełności doń dostosowana, wyławia same ujemne fakty, potępia najczęściej gołosłownie ministerja i urzędy, ujawnia wszędzie wpływy semi kie, wróży niepodległość naszej niechybny upadek. I czyni się to z lekkiem sercem i spokojnem sumieniem w dzielnicach ciągle zagrożonych, gdzie tajna konspiracja niemiecka wciąż czuwa, nie ustając w swym destrukcyjnym wpływie, w chwili ciężkiej i przełomowej, gdy fatalne warunki ekonomiczne i wzrastająca ciągle drożyzna godzi w ów zaznaczony wyżej materjalistyczny nastrój ludności, wytrąca ją z wyżłobionej latami kolei życia. W ten sposób podszepty niezadowolonej ambicji urzeczywistniają program wszechpolski.

W ostatnich czasach trzy sprawy zasadniczego znaczenia dla rozwoju państwowości polsk ej, dla zjednoczen a jej i utrwalenia spójni narodowej były z tej ujemnej strony roztrząsane na łamach pism wyżej zaznaczonej te dencji partyjnej. prawa unifi acji administracyjnej, sprawa reformy szkolnictwa i sprawa wojskowości. Zdaje się, że w kwestjach tych na całym obszarze ziem olskich nie może być różnicy zdań. A jednak stało się przeciwnie. Pomimo bardzo oportunistycznego programy nowego ministra Trzcińskiego, pomimo odwleczeni właściwej unifikacji do sześciu miesięcy, nawet utrzymania kilku resortów odrębnych dla naszych dzielnic zachodnich, wytoczono takie działa przeciw unifika ji, rzucono tyle obel , na społeczeństwo innych części Polski, jakoby współżycie z niem było niepodobieństwem dla ludzi wychowanych w innej wyższej kulturze. A teraz kwestja szkolnictwa. O ile jego unarodowienie przeszło dość łatwo w b. Galicji, a niespodzianie szybko odbywa się w b. Kongresówce, gdzie na pozostawionej tabula rasa w zakresie powszechnego nauczania szczególniej, łatwiej jest tworzyć nowe wartości, o tyle w b. zaborze pruskim napotyka ta sprawa znaczne trudności. Jedną z nich jest brak nauczycieli polskich, wobec tak zwartego germanizującego systemu, który nie dopuszczał żadnej luki w postaci prywatnego nauczania, a potem faktycznie, na silnych podstawach zbudowanego gmachu, wszechstronnego niemieckiego szkolnictwa, który jeżeli nie zburzyć, to by gruntownie przerobić było potrzeba. I tu nadspodziewanie czynniki polskie rządowe spotykają się z oporem miejscowego społeczeństwa. Nauczyło się ono wierzyć tak silnie w doskonałość pruskiej metody nauczania, że sądzi, jakoby dość do niej było dołączyć tylko naukę polskiego języka, a sam zrąb budowy zostawić nienaruszony. Wszelkie więc usiłowania ludzi zdolnych i fachowych, przysłanych tu przez władze centralne z Warszawy,

spotykają się z niechęcią, a niechęć tę popiera i rozdmuchuje prasa wyżej zaznaczonego pokroju. Dość przytoczyć skwapliwie drukowane „wolne głosy“ przeciw p. Gąsiorowskiemu, kuratorowi szkolnemu, dość przeczytać rozumowane filipiki przeciwko jego systemowi, aby ocenić całą szkodliwą doniosłość tej polityki separatywnej. Kto wie jednak, czy nie najniebezpieczniejszym jej momentem są ciągłe zarzuty, stawiane ministerjum wojny i wogóle całej zwierzchności wojskowej, ze szczególnie złośliwem ostrzem przeciwko Naczelnemu Wodzowi zwróconem. Osłabia to wiarę w naszą siłę obronną tak w zniechęconej ludności, jak w czyhających na naszą słabość wrogach, wprowadza rozprzężenie w szeregi, których zwartość powinna być nienaruszoną.

Wszakże gazety te znajdują się w rękach całego nadgranicznego garnizonu, tej „straży nad Wisłą,“ w której pokładamy wszystkie nasze nadzieje.

Dzwonić więc należy na alarm, póki czas, póki zło da się jeszcze wyplenić, i wołać, aby mu przeciwstawiono mądrą i rozważną politykę wewnętrzną.

Trzebaby też umieć pielęgnować delikatnie, a umiejętnie te odbłyski dawnych wspomnień ojczystych, które tu tkwią głęboko w duszach. Mówi się z nienawiścią o „Kongresówce“ i „Kresówce“, która tu wysłała wielu ze swoich wygnańców, a do łez pobudzą twardego, pomorskiego Polaka pieśń wojenna dawna, wizerunek orła białego na sztandarach. I urządza sobie odżegnując się od innych dzielnic Polski, naiwne, lecz wzruszające swą pierwotną prostotą obchody patrjotyczne. Czy to będzie 25-lecie założenia Sokoła, który jednak przez tak długi czas wszelkie prześladowania przetrwał i wytrwał, czy jakiś pamiątkowy jubileusz śpiewaczego chóru. I drży serce jego do polskiego wojska, bije w takt muzyki marszu lub piosenki: Jeszcze nie zginęła!... Bo też i młode wojsko polskie, jedyne chyba na wschodnich Kresach, zrozumiało swoją podwójną rolę: obronną i cywilizacyjną. Zespoły oficerskie urządzają w miastach przedstawienia teatralne, wiarusy tworzą doskonałe orkiestry pułkowe, gotowe koncertować przy każdem święcie czy uroczystości narodowej. Czynią to i w głębi Pomorza i na Kaszubach, gdzie stare wilki morskie mniej są jeszcze podatne wpływom. Przyszłość też leży w młodzieży, o ile konflikty szkolne, brak ciał nauczycielskich i słabe ich przygotowanie pozwolą sprostać zadaniu. Ze smutkiem zaznaczyć należy, że szkoły realne szczególniej obsadzić jest b. trudno i słyszymy, że jeden ze wspaniałych gmachów na ten cel przez Niemców zbudowanych w Chełmnie ma stać pustką w bieżącym roku szkolnym.

Nakoniec by złagodzić pesymistyczne uwagi, należy nam przytoczyć fakt następujący: W wyżej wspomnianem Chełmnie pomorskiem, które jest prawdziwym relikwiarzem polskich pamiątek od 13-go wieku przechowanych, znajduje się w r. 1822 zbudowany gmach gimnazjum katolickiego, co się tutaj z polskością identyfikuje. Otóż była to epoka ruchu filareckiego wśród młodzieży, który dosięgnął i Pomorza. W Poznańskiem, będącem w pierwszej połowie ubiegłego wieku ogniskiem kultury polskiej, postanowiono w latach 1848-mych utworzyć inspektorat dla kół filareckich. Wysłańcy podtrzymywali dążenia młodzieży, umacniali je w wytrwałości. Jednem z najżywotniejszych było wówczas koło młodzieży im. Tomasza Zana w gimnazjum chełmińskiem. I koło to przetrwało kulturkampfy, przetrwało przbudowanie gimnazjum i przekształcenie go na szkołę niemiecką. Szczęśliwym trafem już w ostatnich dziesiątkach lat znalazło w dyrektorze Niemcu Łożyńskim o przygłuszonej polskiej duszy tajnego opiekuna i obrońcę. Samouctwo młodzieży musiało być oparte na solidnych podstawach, bo gdy władze polskie objęły szkołę i po 7-o letniem poprzedniem niemieckiem nauczaniu młodzież z 8-ej klasy musiała zdawać po polsku na maturę, zdała tak doskonale, z taką znajomością ojczystego języka, że nowego dyrektora wprowadziła w zdumienie. Imieniem Łożyńskiego, który jej nie przeszkadzał w pracy, nazwano jedną z ulic miasta, i on sam przed śmiercią przyznał się do polskości.

Duch wieje, gdzie chce, i przytłumić się nie da.

*I. W. Kosmowska.*

# Filozofja rewolucji.

(Kilka uwag z powodu studjum prof. St. Grabskiego p. t. „Rewolucja“)

Oto książka, która wywoła zapewne wrażenie wręcz odmienne w różnych obozach politycznych: przez jednych będzie uważaną za objawienie, przez innych za elukubrację dyletancką, nieudany pamflet etc.—jednem słowem dzielić, będzie losy „kapitału“ prof. Erazma Majewskiego. I dziwić się temu zbytnio nie należy; traktuje o przedmiocie bardzo aktualnym, a autorem jest działacz polityczny, jeden z filarów silnego stronnictwa. Postarajmy się rozejrzeć w tem ciekawem działku o ile można bezstronnie.

Książkę swoją nazwał prof. Grabski „studjum społeczno-psychologicznem“ jest zara em traktat polityczny zawiera nie tylko część opisową, określenie istoty i przebiegu rewolucji, ale i horoskopy oraz wskazania polityczne, zastosowane do chwili obecnej; ta właśnie część książki musi budzić największe spory.

Za podstawę badania służą prof. Grabskiemu materjały o rewolucji francuskiej i obecnej rewolucji rosyjskiej. Opiera się autor w wywodach swoich o rewolucji francuskiej przeważnie na słynnem dziele H. Taine'a, na Toqueville'u i częściowo A. Sorel'u, pomijając ciekawe studja psychologiczne G. Lebon'a. Rzeczywiście dla psychologów dzieło Taine'a jest niewyczerpanem źródłem spostrzeżeń i dokumentów. Autor zresztą nie tylko czerpie fakty u Taine'a ale w zupełności podziela opinję Taine'a i Toquevill'a. Tymczasem co do samego materjału faktycznego pracę Taine'a spotkały poważne zarzuty, nap. takiego specjalisty, jak Aulard. Ten ostatni udowodnił, że Taine często nieściśle cytował dokumenty lub grupował je dowolnie, opuszczając rzeczy niedogodne dla swojej teorji; jednem słowem, charakterystyka Taine'a była zbyt tendencyjną i jednostronną. W historji rewolucji Micheleta Louis-Blanc'a, Jaures'a, można znaleźć szereg epizodów i faktów o charakterze doda nim, faktów przez krytytykę nie zakwestjonowanych, które w zestawieniu dają obraz znacznie odmienny i inne nasuwają wnioski.

Ale nas obchodzi w tej chwili tylko strona faktyczna. Przyjmijmy fakty według Taine'a. W opisie rewolucji rosyjskiej daje autor szereg własnych spostrze-

żeń i dosadnych charakterystyk. Wadą konstrukcyjną książki jest do pewnego stopnia to, że opiera się ona na danych o przebiegu dwóch wielkich rewolucji: jedna jest dawno ukończoną i zbadaną, wpływy jej można dokładnie określić w przebiegu lat stu t zydziestu; druga rosyjska, dob ega dopiero swojego punktu kulminacyjnego; dla wydania o niej sądu brak nam dostatecznej perspektywy historycznej. Przypomnijmy co pisali o wielkiej ewolucji francuskiej współcześni jej historycy i publicyści, emigranci francuscy i cudzoziemcy. Mając do zbadania dwa zjawiska: jedno — skończono i określone, i drugie — w stanie tworzenia się in statu nascendi, trudno dojść do konkretnych wniosków. Analiza małych rewolucji (1830 i 1848) i angielskiej XVII wieku, którą autor popiera swoje wywody, jest dość pobieżną i mało wyjaśnia kwestję.

Szczegółowe badanie dwóch wielkich rewolucji prowadzi prof. Grabskiego do następujących wniosków: 1) Przyczyną rewolucji jest zawsze rozkład myśli i woli w kierującej warstwie ludności. 2) Gdy rozkład ten objął całą odnośną warstwę społeczeństwa i podzielił ją tak na zwalczające się wzajem obozy. że ani żaden program polityczny, ani żaden człowiek zjednoczyć jej dla konsekwentnego działania nie może.... wtedy następuje „wielka rewolucja". Dalej autor maluje szczegółowo 3) typowy przebieg wielkiej rewolucji, „przyczem główne etapy rewolucji francuskiej i rosyjskiej są prawie jednakowe". 4) Trwałą zdobyczą rewolucji jest tylko ruina majątkowa znacznej części warstwy poprzednio rządzącej i przeniesienie jej bogactw do rąk nowo zbogaconych ludzi.... Po wielkiej rewolucji nie zostają nawet w pełni te reformy, które wprowadziło pierwsze jej stadjum... wynikiem więc rewolucji są zawsze mniejsze przemiany ustroju państwowo-społecznego, niżli te, które byłyby bez niej drogą naturalnej ewolucji nastąpiły. 5) Przygotowane już przed rewolucyjną ewolucją, a zatrzymane przez po-rewolucyjną reakcję reformy wchodzą w życie dopiero po powrotnej małej rewolucji.

A więc wszystko zależy od warstwy kierującej lub kół rządzących. Zmiana stosunków kulturalnych, gospodarczych, politycznych, nastrój, usposobienie warstw niższych, ludu ma znaczenie podrzędne. Chodzi tylko o to, aby wśród rządu i warstwy rządzącej nie było tego „zaniku myśli i woli", tej „neurastenicznej" apatji lub „neurastenicznego niekoordynowania chwilowych wybuchów energji", aby nie było „strachu przed rewolucją". „Nie rewolucja wywróciła monarchję Ludwika XVI i Mikołaja II, lecz strach przed rewolucją, strach, którego źródłem właściwym było nie groźna postawa ludu, jeno nastrój, myśli i zanik woli w rządzie i najbliższych mu kołach społecznych" (str. 145). Dalej przytacza autor słowa Toqueville'a: „Gdyby się był wówczas (we Francji) znalazł na tronie panujący miary i usposobienia Fryderyka Wielkiego, niewątpliwie przeprowadziłby w społeczeństwie i rządzie wiele większych zmian, niż ich dokonała rewolucja, nie tylko nie tracąc korony, lecz znakomicie umacniając swą władzę". Jest to tytko jedno z orzeczeń znakomitego zresztą historyka francuskiego, na które się zupełnie pisze prof. Grabski. Jednem słowem, gdyby na miejscu Ludwika XVI panował jaki Henryk IV lub Ludwik XIV, a na miejscu Mikołaja II Mikołaj I, który, jak wiemy, nie obawiał się niczego i na zanik woli nie cierpiał, nie byłoby rewolucji ani francuskiej, ani rosyjskiej. Główna rzecz — aby warstwy, będące u steru, nie obawiały się rewolucji. Żadnej neurastenji — i rewolucji nie będzie! Tout court.

Nie mówi jednak autor, dlaczego tak fatalnie wśród panującej warstwy w pewnych okresach zjawia się rozkład myśli i woli? Wszak wśród tej właśnie warstwy w czasie wielkiej rewolucji widzimy sporo ludzi wielkiej wiedzy, mądrych, utalentowanych. Czy nie dlatego panuje ten „rozstrój systemu nerwowego warstwy rządzącej", że jest ona warstwą już przeżytą, zwyrodniałą jako klasa społeczna, i że nowej sytuacji ani zrozumieć, ani ocenić, ani się do niej przystosować organicznie nie może? Autor bierze skutek, jeden z pierwszych objawów ogólnej dezorganizacji, za przyczynę; lecz pierwszy objaw choroby nie jest jeszcze jej przyczyną. Takie wyłącznie psychologiczne traktowanie rewolucji i sprowadzenie wszystkiego do jednego mianownika jest znakomitem uproszczeniem, ale wątpić, czy można je nazwać naukowem.

Jest to prymitywizm socjologiczny, przypominający marksizm naopak, tak samo jak marksizmem na opak jest teorja kapitału i wartości prof. Erazma Majewskiego.

Dalej prof. Grabski twierdzi, że trwałą zdobyczą rewolucji jest tylko ruina majątkowa znacznej części warstwy poprzednio rządzącej i przeniesienie ich bogactw, o ile nie zostały doszczętnie zniszczone, do rąk nowo wzbogaconych ludzi.... Im większą jest rewolucja, tem pełniejszą jest następnie reakcja..... Wynikiem więc rewolucji są zawsze mniejsze przemiany ustroju prawno-społecznego, niż te, które byłyby bez niej drogą naturalnej ewolucji nastąpiły". Skąd to można wiedzieć, jeżeli czas jest nieodwracalny, a eksperymentu nanowo in podobnych warunkach powtórzyć nie można? Autor ma zapewne na myśli stronę czysto polityczną: reakcję Burbonów, powrót szlachty, kleru, wznowienie cenzury, tytułów, ograniczenie reprezentacji ludowej. Ale przecież były to rzeczy drugorzędne. Czyż nie było trwałą zdobyczą zniszczenie doszczętne feudalizmu, który jeszcze przed rokiem 1789 dawał się we znaki chłopu francuskiemu i to bardzo silnie? A przejście własności ziemskiej w ręce chłopskie, stworzenie kilku miljonów drobnych właścicieli? Czy to tylko „przeniesienie bogactw w inne ręce" (z rąk nielicznych pasożytów w ręce ludu pracującego), nie mające żadnego socjoligicznego znaczenia?

Nie mówimy już o kodeksie Napoleona, zrównaniu w prawach obywatelskich, zniesieniu wpływów kleru, podziału kompetencji władz....

W punkcie 5-tym swoich tez (str. 160) prof. Grabski twierdzi, że „przygotowane już przed rewolucyjną ewolucją, a zatrzymane przez porewolucyjną reakcję reformy wchodzą w życie dopiero po powrotnej, małej rewolucji". To znaczy, jak mówi autor w innem miejscu, że reformy, przygotowane przed rokiem 1789, weszły w życie dopiero po roku 1830. Jak już widzieliśmy, tak nie jest, i nikt cokolwiek obznajmiony z historją tych rzeczy tak nie ujmuje. Wygląda, jakby od roku 1789 do 1830 w społeczeństwie francuskiem głębokich przeobrażeń nie było; a przecież ta Francja powieści Balzaca jakże daleką jest od Francji Crebillon'a, Choderlos de Janclos, Rivard'a! Dwa różne światy.

A jakby wyglądały pozostałe kraje Europy bez rewolucji Francuskiej i wojen Napoleońskich? Przecież to te wojny i wpływy francuskie zniszczyły

resztki feudalizmu, stworzyły ruch narodowy, obudziły ideę narodowości, rozpowszechniły kodeks Napoleona. Można powiedzieć, że Francja poświęciła się dla Europy, płacąc za to reakcją burbońską i kolosalnem zmniejszeniem przyrostu ludności.

Prof. Grabski twierdzi, że rewolucja nie przyspiesza rozwoju i postępu społeczeństwa, raczej go opóźnia. A zawsze sprowadzą olbrzymią masę cierpienia, niezliczone zbrodnie, śmierć niewinną tysięcy ludzi i t. d. Tak, ale trzeba by było dowieść, że bez rewolucji wszystko odbyłoby się prędzej i lepiej, t. j., że droga ewolucji zawsze i wszędzie jest szybszą i pewniejszą. To tak jakby ktoś twierdził, że w medycynie zabiegi chirurgiczne, które też sprawiają zwykle dużo cierpień, emocji, a często pozostawiają po sobie ślady stałe i nieprzyjemne, nigdy nie przyspieszają wyzdrowienia, a raczej je opóźniają. Porównanie to jest na miejscu tem bardziej, że prof. Grabski często powołuje się na medycynę i patologię, a rewolucję traktuje serjo, jako chorobę społeczeństwa, i to nie infekcyjną, pochodzenia zewnętrznego, a wewnętrzną. „Jest to neurastenja u góry, u warstwy rządzącej, strach bez żadnej zewnętrznej przyczyny, skutkiem jedynie rozstroju systemu nerwowego", a „za tą neurastenją u góry idzie wielka histerja mas ludowych". (Str. 142). Z większą słusznością można rewolucję porównać z porodem, który, choć bolesny, a często niebezpieczny, jest zjawiskiem normalnem i niezbędnem, przynosi ze sobą nowe życie. I w życiu i w naturze oprócz zmian powolnych, ewolucji, spotykamy i procesy wybuchowe lub zmiany szybkie (prawo mutacji u zwierząt, przemiany w życiu owadów) niekoniecznie destrukcyjne.

W jaki sposób mógł autor dojść do tak zadziwiających wniosków? Jedynie na zasadzie analogji zewnętrznych objawów dwóch wielkich rewolucji. Na tej zasadzie nakreślił prof. Grabski typ wielkiej rewolucji niezależnie od narodu, rasy, środowiska i epoki, schemat dla wszystkich czasów i narodów. Podobieństwa rzeczywiście uderzające. I tu i tam uprzednie poniżenie ludu, nędza chłopów, despotyzm i biurokratyzm; upośledzenie mieszczaństwa we Francji, upośledzenie warstwy inteligentnej w Rosji. I we Francji i w Rosji rewolucja była zapoczątkowana właściwie przez monarchistów; i tu i tam lud początkowo nie myślał wcale o zniszczeniu monarchji, nie miał wrogich zamiarów względem dynastji. We Francji zwrócił się przeciwko przywilejom feudalnym, poborcom, intendentom, w Rosji przeciwko policji i biurokracji. I w jednym i w drugim kraju monarchja upadła nie przez to, że uległa sile zrewolucjonizowanego ludu, lecz wskutek własnej słabości. I tu i tam władza leży początkowo na ulicy. I tu i tam władza wymyka się coraz bardziej z rąk, które ją trzymają; we Francji i w Rosji rozdwojenie władzy: walka o władzę klubów jakobińskich z ciałem ustawodawczem we Francji, walka rad robotniczych i żołnierskich z Dumą Państwową, rządem tymczasowym w Rosji. Dalej taktyka żyrondystów, coraz więcej poddająca się żądaniom ulicy, i taktyka rządu tymczasowego, a szczególnie Kierenskiego. Próba zamachu wojskowego Dumourier'a i zamach Korniłowa: pierwszy zamach przyspiesza zwycięstwo jakobinów, drugi — bolszewików. Trybunał rewolucyjny — czrezwyczaiki bolszewickie. Pod hasłem braterstwa ludów nieustanne wojenne ekspedycje jakobińskiego rządu, zmilitaryzowanie Francji; pod hasłem samookreślenia narodów ciągłe wojny zaborcze rządu bolszewickiego, powszechna militaryzacja Rosji. Komisarze jakobińscy przy armji (i nietylko przy armji)—tacyż komisarze bolszewiccy. Teorje skrajnej wolności i równości jakobinów, w praktyce zaś nieograniczony despotyzm, centralizm i panoszenie się komisarzy konwentu — taż sama rażąca sprzeczność zasad i postępowania bolszewickich komisarzy ludowych. Wszystko to utwierdza autora w przekonaniu, że jest pewne prawo socjologiczne, które sprowadza tak identyczny niemal przebieg obu tych rewolucji, i co za tem idzie — wszelkich wielkich rewolucji. Nie zapoznaje autor i różnic: stwierdza, że rewolucja rosyjska pozbawiona była wszelkiego twórczego pierwiastku. Nie stworzyła żadnej nowej idei, nie udoskonaliła w niczem administracji i wojskowości. Umiało tylko niszczyć. Drugą charakterystyczną cechą rewolucji rosyjskiej jest niepomiernie silny na nią wpływ czynników obcych, nie rosyjskich, przeważnie żydów i jej coraz bardziej antynarodowy charakter. „Niezrozumiałem tylko może się wydawać" powiada autor, „że wychowany w antysemityzmie, z pogardą i szyderstwem traktujący wszystkie podbite narody, lud rosyjski tak łatwo tych właśnie ludzi uznał za swych przywódców i tak całkowicie poddał się ich wpływom". Słusznie też twierdzi prof. Grabski, że dla Rosji jako narodu, mają bolszewicy tylko nienawiść; są oni w stopniu o wiele wyższym wrogami patrjotyzmu, niż kapitalizmu, niż nawet kościoła. Bankierom, fabrykantom, kupcom bolszewicy pozwalają żyć.... Wielu kupców, szczególnie żydowskich, prowadzi nadal mimo nacjonalizacji całego handlu za wiedzą władz sowickich interesy, pozwalające na wykwintne stosunkowo życie. Natomiast tysiącami wyrzynali bolszewicy wszędzie, po całej Rosji, oficerów, oraz zwolenników stronnictw narodowych, kadetów i socjal-rewolucjonistów. Z łatwością przyjmowali na służbę członków byłej ochrany. Ale zbrodnią, dla której niema wybaczenia w Rosji bolszewickiej, jest patrjotyzm... Znamienną jest również zawziętość, z jaką zdezorganizowali całe wyższe i średnie szkolnictwo rosyjskie". Dodajmy, że armja czerwona była zwycięską tylko w spotkaniu z wrogiem wewnętrznym; armie francuskie były zwycięskie w walce z całą Europą. „Gdy rewolucja rosyjska zaczęła od rozstroju armji, rewolucja francuska wytworzyła pierwszą w Europie armję z powszechnego poboru — pierwsze wojsko narodowe. Rewolucja rosyjska rozkładała Rosję na szereg mniej lub więcej samodzielnych republik, francuska — jednoczyła wszystkie dawne prowincje w jedną nierozdzielną Francję; w swych międzynarodowych nawet tendencjach rewolucja francuska była nawskroś francuską. I echem, które wywołała w Europie, było wzmożenie się dążeń patrjotycznych: rewolucja narodowa w Belgji, ruchy powstańcze w Irlandji, sejm 4-roletni w Polsce". W okresie rewolucji zostały położone podstawy nowoczesnej Francji. Wszystkie te różnice między jedną a drugą rewolucją tłomaczy autor różnicą zasadniczego charakteru obu tych narodów: twórczy — we Francji, negatywny, bierny lub destrukcyjny w Rosji. Ale różnicom tym autor znaczenia nie nadaje: dla niego miarodajnym jest tylko przebieg, ruchy masowe. Prof. Grabski traktuje sprawę wyłącznie

z punktu widzenia psychologji mas ludowych, psychologji motłochu. Ten przebieg rewolucji wydaje mu się we wszystkich wypadkach prawie identycznym.

Ale przypuśćmy nawet, że przebieg zewnętrznie jest jednakowy, jak chce autor. Co go upoważnia do twierdzenia o istocie, o treści rewolucji, o którem mówiliśmy na początku. Dlaczego, podkreślając w paru miejscach, że przyczyną bezpośrednią rewolucji francuskiej był impas skarbowo-gospodarczy, a rewolucja w Rosji wybuchnęła, bo państwowy jej ustrój nie wytrzymał ciężaru zadań światowej wojny, twierdzi ostatecznie, że przyczyną rewolucji jest zawsze rozkład myśli i woli w kierującej warstwie ludności? Dlaczego, przyzn... w rozdziale II i III twórczy charakter rewolucji francuskiej, w rozdziale V, we wnioskach, prof. Grabski powiada, że „trwałą zdobyczą rewolucji jest tylko ruina majątkowa, i że w sumie rewolucja nie przyśpiesza rozwoju i postępu społeczeństwa, raczej go opóźnia". Przeczy to nietylko danym historji, ale temu, co sam autor przedtem tak dobitnie zaznaczył i wyjaśnił. Widocznie cechy dodatnie, akty twórcze, wszystkie plusy kładzie autor na karb charakteru narodowego, jego wartości kulturalnych i zarazem na karb ewolucji, która i tak by nastąpiła, a wszystkie minusy na karb rewolucji jako takiej, niezależnie od podłoża, rasy, epoki. Rozpatruje się rewolucję niezależnie od jej treści, jak jakąś „rzecz w sobie", noumen Kantowski, jak formę rozpatruje się niezależnie od materji. Ale jeżeli się stoi na takiem stanowisku filozoficzno-psychologicznem, trzeba być konsekwentnym, ograniczyć się tylko do analizy procesu rozwojowego, do czystego opisu, unikając oceny, kryterjów etycznych, prawno-państwowych, gospodarczych i innych. Rozpatrując rzecz z takiego stanowiska, można powiedzieć, że rewolucja — społeczna, polityczna czy religijna — jest to ruch masowy, wymagający dłuższego czasu; podlega prawom psychologji tłumu, wielkich mas, oraz modyfikacjom wynikającym z psychiki danego narodu i społeczeństwa. W procesie takim dają się zauważyć pewne prawa, określone etapy: stopniowe podniecenie, chaos i dezorganizacja, nasilenie, punkt kulminacyjny, — okres organizacji i dyktatury, następne zmęczenie i zniechęcenie, późniejsza reakcja; skłonność do maksymalizmu, przewaga w każdym danym okresie pewnych typów psychologicznych lub patologicznych — wszystko to, co słusznie zaznaczał prof. Grabski. Ale nie mówi to nic o twórczym lub jałowym charakterze procesu, o jego treści, o jego konsekwencjach praktycznych. Tę treść nadaje rewolucji dopiero naród, jego przeszłość, jego charakter i epoka. Dlatego rewolucja angielska XVII wieku, francuska XVIII, i rosyjska obecna mimo pozornego podobieństwa przebiegu dały bardzo odmienne wyniki, jak odmiennemi były ich przyczyny.

Te pomięszanie dwóch punktów widzenia i dwóch metod: objektywnej, opisowej, psychologicznej i subjektywnej — etycznej i socjologicznej pozbawia wnioski autora ścisłości naukowej.

Dodać należy, że w swoich analogjach i różnicach autor zlekceważył ważne różnice zasadnicze dwóch rewolucji co do przyczyn i treści. Przedewszystkiem rewolucja francuska była samorodną, nie wywołaną żadną przyczyną zewnętrzną; rozwijała się stopniowo; przeszła dość wolno wszystkie fazy; idea monarchiczna nie była w ciągu dwóch lat zachwianą, a idea republikańska miała na początku tylko kilku zwolenników; dopiero wahania i omyłki, samobójcza polityka dworu dopomogły do stworzenia stronnictwa republikańskiego. W Rosji caryzm upadł w ciągu paru dni i na drugi dzień po rewolucji nie było już, z wyjątkiem Puryszkiewicza, ani jednego jawnego monarchisty; wszyscy odrazu stali się republikanami i socjalistami. Rewolucja francuska miała w każdym swoim okresie dużo ludzi wielkiego talentu, którzy z powodzeniem kierowali polityką zewnętrzną, a w kraju byli dobrymi organizatorami (Brissot, Danton, Carnot, Cambon, Prieur, Robert Lindet. Idee, które Francja rozpowszechniła w całej Europie drogą pokojową i na ostrzu bagnetów, wystarczyły prawie na całe stulecie. Rewolucja Rosyjska wywołana była wielką wojną, katastrofą wszechświatową. Gdyby nie było wojny, nie byłoby rewolucji, lub przyjęłaby ona postać zgoła odmienną. Już Kautsky[1]), wielki teoretyk socjalizmu i rewolucji, słusznie zauważył, że najbardziej nieracjonalnym, nawet niebezpiecznym środkiem dla wywołania rewolucji jest wojna. Wojna prowadzi za sobą zniszczenie, znużenie i demoralizację; stawia państwu kolosalne wymagania, tak, że wynikająca z wojny rewolucja bywa przeciążoną zadaniami, którym podołać nie jest w stanie i które pochłaniają wszystkie jej środki i siły. Oprócz tego rewolucja, wynikająca z wojny, jest oznaką słabości klasy rewolucyjnej, jej nieprzygotowania, a często i przyczyną upadku tej klasy. Rewolucja wynikająca z wojny łatwiej upada i wcześnie traci swój rozpęd. Dlatego „samorodna" wielka rewolucja francuska — i inne mniejsze— tak różnią się od „importowanych" z zewnątrz rewolucji w Niemczech, a rewolucja paryska („Komuna") r. 1871 po nieszczęśliwej wojnie była tak nieudaną i bezpłodną. Również bezpłodna, co do myśli twórczej, jest i rewolucja rosyjska. Nie przyniosła ona światu żadnej nowej idei. Połączenie dwóch starych doktryn i metod: bezwzględnego komunizmu z równie bezwzględną praktyka jakobińską i staremi niezawodnemi metodami Rosji carskiej; małpowanie metod i form rewolucji francuskiej — oto wszystko. To świadome naśladowanie wielkiej rewolucji nadaje jeszcze większe podobieństwo zewnętrzne rewolucji rosyjskiej do francuskiej, podobieństwo niewynikające również z jej treści. I ta osobliwość, którą zaznaczył autor, lecz której nie uważa za charakterystyczną i oryginalną, bo i „bez niej odbyłoby się wszystko to samo", — że na czele rewolucji rosyjskiej stali i stoją obcoplemieńcy i przeważnie semici, też nie jest rzeczą drugorzędną. Nie wiemy, czy był kiedy analogiczny wypadek, żeby naród dobrowolnie oddał swój los w ręce ludziom obcego plemienia i religji, w dodatku anonimom.

Można byłoby znaleźć i inne niedrugorzędne różnice między jedną i drugą rewolucją, nap. charakter i rola emigracji francuskiej po roku 1791—1795 (wyłącznie monarchiści i reakcjoniści) i wychodźtwo rosyjskie, gdzie emigrował kwiat inteligencji, ludzie wszystkich obozów politycznych; specjalnie anty-inteligencki charakter rewolucji rosyjskiej etc.

Z pomieszania dwóch pojęć: rewolucji jako określonego procesu psychologicznego w masach,

---

[1]) Rewolucja socjalna (tłóm,) . Warszawa 1907. Str. 14.

ujętego ze strony przejawów zewnętrznych, i rewolucji jako gwałtownego skrótu nieuchronnego procesu dziejowego, powołującego do życia nowe formy polityczne i społeczne, wynikają mylne wnioski autora studjum o rewolucji. Wpłynęła na te wnioski i tendencja polityczna, zastosowana do chwili obecnej, czego zresztą sam autor nie ukrywa. Praca została napisana, jak ongiś trylogja Sienkiewicza, „ku pokrzepieniu serc", w czasie zamętu w pojęciach, braku orjentacji i jasnej polityki w rządzie i społeczeństwie. Stąd zapewne wielokrotnie akcentowanie myśli, że jedyną przyczyną rewolucji jest zawsze rozkład myśli i woli wśród warstwy rządzącej i strach przed rewolucją.

Pomimo fałszywych wniosków, książka prof. Grabskiego, napisana barwnie i zajmująco, z wielkim rozmachem i dążeniem do syntezy, zasługuje na uwagę czytelnika. Znajdujemy w niej dużo cennego materjału, sporo bystrych spostrzeżeń i trafnych uwag co do rewolucji rosyjskiej, uwag, z któremi trudno się nie zgodzić każdemu, kto choć trochę obserwował z blizka przewrót bolszewicki.

Z zadań, które sobie postawił autor, pierwsze — nakreślenie schematu przebiegu wielkiej rewolucji — udało mu się w dostatecznej mierze. Drugie zadanie, określenie przyczyn i skutków wielkiej rewolucji i udowodnienie, że każda rewolucja może być tylko destrukcyjną, nie udało się i nie mogło się udać, gdyż schematyzowanie w tym wypadku z natury rzeczy jest niemożliwe i przechodzi granice analizy psychologicznej. W każdym razie książka prof. Grabskiego, przedstawiająca próbę ujęcia pewnych destrukcyjnych prądów cywilizacji współczesnej, jest na dobie i może się przyczynić do pobudzenia myśli krytycznej oraz do wyjaśnienia jednego z najbardziej palących zagadnień chwili bieżącej.

**Dr. I. E. Chmielewski.**

# Ze wspomnień dyplomaty.

Przymusowe wywczasy dają byłym ambasadorom możność ogłaszania drukiem ciekawych swoich przeżyć. Jako pendent do zwierzeń p. v. Schoena ukazują się obecnie w „Revue des Deux Mondes" pamiętniki ostatniego francuskiego ambasadora w Petersburgu, p. Maurycego Paleologa. Interesujące są zwłaszcza te ustępy pamiętnika, które bezpośrednio dotyczą momentu wybuchu wojny. Już pod datą 27 lipca 1914 r. pisał p. Paleolog: „Rozmyślania moje tło krańcowo pesymistyczne. Jakkolwiek usiłuję przeczyć samemu sobie, wszystkie wszakże refleksje doprowadzają mnie do jednego nieuniknionego wyniku: Wojna. Czas kombinacji i sztuki dyplomatycznej minął. Niema już inicjatywy jednostek, nie istnieje wola ludzka, która byłaby w stanie przeciwstawić się automatycznemu mechanizmowi rozpętanych sił". Najbliższa przyszłość — 4 dni później — pokazała, jak uzasadnionym był pesymizm ambasadora. 1-ego sierpnia 1914 roku ambasador niemiecki, hrabia Pourtalès, wręczył p. Sazonowowi akt wypowiedzenia wojny. Oto jak moment ten dziejowy opisuje świadek naoczny, p. Paleolog: „Cały czerwony, z oczyma nabrzmiałemi, ciężko dysząc ze wzruszenia, wręcza on (Pourtalès) uroczyście akt wypowiedzenia wojny Sazonowowi. Akt ten kończy teatralnem, klamliwem zdaniem: „*Jego Cesarska Mość, mój dostojny władca, w imieniu Państwa swego przyjmuje wyzwanie i uważa się za pozostającego w stanie wojny z Rosją.*"

Na co Sazonow odpowiada: „Uprawiacie politykę zbrodniczą. Przekleństwo narodów spadnie na Was". Poczem odczytuje głośno wręczony sobie akt, w którym ze zdumieniem dostrzega dwa warjanty tekstu. I tak, po słowach: „Ponieważ Rosja odmówiła zadość uczynienia żądaniu, następuje w nawiasie warjant: (nie uważała za właściwe zadośćuczynić"). A potem po słowach: „Ponieważ Rosja zamanifestowała odmową tą"... następuje w nawiasie: („zachowaniem się tem"...) Warjanty te były prawdopodobnie wskazane z Berlina i bądź przez roztargnienie, bądź przez pośpiech przepisującego, wydrukowane jedne obok drugich w tekście oficjalnym.

„Pourtalès tak był zgnębiony, że nie umiał nawet wytłomaczyć tego dziwactwa formy, ośmieszającej na wieki dokument historyczny, brzemienny tyloma nieszczęściami. Po ukończeniu czytania Sazonow powtórzył: „Popełniacie czyn zbrodniczy!"

— „Bronimy naszego honoru!

— „Wasz honor nie był dotknięty. Mogliście jednem słowem zażegnać wojnę: nie chcieliście tego uczynić! Wszystkie moje usiłowania uratowania pokoju nie znalazły najmniejszej pomocy z waszej strony. Ale istnieje boska sprawiedliwość! Na co Pourtalès głuchym głosem i błędnem spojrzeniem potakuje: — „Prawda... Istnieje boska sprawiedliwość... Boska sprawiedliwość!... — Poczem mruczy jeszcze kilka słów niezrozumiałych i, chwiejąc się na nogach, dochodzi do okna na prawo od drzwi wejściowych, naprzeciwko Pałacu Zimowego, opiera się o ramę okienną i nagle wybucha łkaniem.

Sazonow stara się go uspokoić! Pourtalès wyjakuje przez łkania: — „Oto rezultat mojej misji!" Wreszcie, nagłym ruchem rzuca się ku drzwiom, które z trudnością otwiera, tak mu dygocą ręce, i wychodzi szepcząc: — „Żegnam!... Żegnam!"... Niemniej ciekawe są zwierzenia autora pamiętnika, dotyczące zachowania się i nastroju Mikołaja II w owym momencie. Na uwagę uczynioną 2-ego sierpnia przez Paleologa Sazonowowi, że cesarz zdaje się mieć wolę i pewność zwycięstwa, waha się premjer rosyjski przez chwilę, poczem odpowiada tonem serdecznej poufałości: „Nie zapominaj pan, że podstawą charakteru cesarza jest płynąca z mistycyzmu rezygnacja."

*R. C.*

---

# Od Wydawnictwa.

**Wobec wzrostu kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty. Premumerata od 1-go października wynosić będzie: miesięcznie 200 mk., kwartalnie 600 mk. Cena pojedynczego numeru od 1. września 50 mk.**

**TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.**

Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi od 1-go października **miesięcznie 200 mk. kwartalnie 600, zagranicą podwójnie.** Cena pojedynczego numeru **50 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 80 mk,** — Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4,
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz. administracja od 9—2 pp. codziennie, — telefon 286-17.

**Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.**

**Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE"** **Redaktor: Leon Kozłowski.**

DRUKARNIA „PRACA", WARSZAWA, KREDYTOWA № 2. TELEFON 60—70.